



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 22 lutego 1958 r. NR. 8 (816)

S. K.

JEDNOCZENIE I ROZDZIAŁY

Wzrost znaczenia świata arabskiego — przyszłość Paktu Bagdadzkiego — sytuacja Izraela — Afryka Północna i Francja — Eisenhower karci Bułganina — „Plan Rapackiego“ i wywiad z Gomulką.

WYDARZENIA w świecie arabskim skupiają na sobie obecnie więcej zainteresowania, niż subtelna gra dyplomatyczna wielkich mocarstw dokoła sprawy rokowań. Po utworzeniu przez Egipt i Syrię Zjednoczonej Republiki Arabskiej nastąpiło zbombardowanie przez francuskie lotnictwo tunezyjskiej wsi Sakiet, co stworzyło groźbę ostrego konfliktu między Tunisiem i Francją. W omawianym tygodniu dwa arabskie królestwa, Irak i Jordania, również połączyły się w państwo związkowe, którego głową został król Iraku, Fejsal.

Łączenie się mniejszych państw w państwa federalne, czyli związkowe, stało się nagłe modne wśród Arabów. Europejczycy mogą wprawdzie twierdzić, że moda przyszła z Europy, bo właśnie od początku br. wszedł w życie traktat o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, którego stopniowa realizacja może kiedyś przekształcić mapę układu sił na naszej planecie. Ale to będzie powolny proces. Arabowie zaś działają szybko, stwarzając mocne efekty propagandowo-polityczne.

Unia Iraku z Jordanią jest oczywiście posunięciem zmierzającym do stworzenia przeciwwagi dla unii egipsko-syryjskiej. Ta ostatnia jednak jest liczebnie pięciokrotnie większa od pierwszej. Nasser zaś posiada wśród mas arabskich taką popularność, o jakiej żaden z królów arabskich nie może marzyć. Nasser jest na ogół o wiele bardziej popularny w krajach czysto arabskich, niż w swoim rodzimym Egipcie. Czuje się on tak mocno, że udzielił łaskawie swego błogosławieństwa unii iracko-jordanijskiej, mówiąc o niej że jest to krok na drodze do zjednoczenia wszystkich krajów arabskich, którego to zjednoczenia chce być przywódcą.

Przed Zachodem unia Iraku z Jordanią stawia pewien problem: Irak należy do Paktu Bagdadzkiego, Jordania nie należy, i jest zdecydowanie temu paktowi przeciwna. Nie sposób wyobrazić sobie na długo taką sytuację, w której by jedna część państwa związkowego należała do jakiegoś sojuszu polityczno-wojakowego, druga zaś nie należała. Komunikat z niedawnej konferencji Paktu Bagdadzkiego był bardzo niewyraźny. Pomoc amerykańska, przyrzeczona przez Dullesa krajom Paktu była śmiesznie mała, gdyż tylko 10 milionów dolarów. Można więc dziś sądzić, że Dulles przewidywał rozpadnięcie Sojuszu Bagdadzkiego, lub co najmniej odpadnięcie od niego Iraku, bo solidarna wrogość wszystkich innych krajów arabskich w stosunku do Paktu Bagdadzkiego stawia Irak w wyjątkowo trudnym położeniu wobec reszty arabskich współbraci.

Osobne zagadnienia w związku z tymi wydarzeniami powstają dla Izraela. Ufny w swe siły Izrael zachowuje spokój i podobnie jak Egipt, jest sceptyczny co do trwałości związku Iraku z Jordanią. Liban, zajmujący dotychczas postawę pro-zachodnią, nie wie co zrobić. A że polityka arabska jest lotna, jak piasek pustyni, nikt nie może dziś wiedzieć z pewnością, czy zjednoczenie Syrii z Egiptem oraz Iraku z Jordanią jest na prawdę początkiem zjednoczenia wszystkich krajów arabskich, czy też początkiem nowego rozłamu.

Afryka Północna jest też częścią świata arabskiego, chociaż jest pod wieloma względami niepodobna do Środkowego Wschodu. Leży zbyt blisko Europy i ma z Europą stare i trudne do zerwania powiązania polityczne, gospodarcze i kulturalne. Skutki tego widać na przykładzie rozwoju wydarzeń po zbombardowaniu przez lotnictwo francuskie wsi Sakiet w Tunisiu. Po krótkim okresie podniecenia, po nieustępliwej pierwszej mowie francuskiego premiera Gaillarda i o-

strych przeciwfrancuskich zarządzeniach prez. Bourguibya, sprawa jest obecnie traktowana jako spór wewnątrz zachodniej rodziny narodów. Rząd francuski przyznał, że zbombardowanie było zarządzone przez lokalne czynniki wojskowe. Mówi nawet o śledztwie i ukaraniu winnych. Narazie wyraził zgodę na wynagrodzenie strat poszkodowanej ludności wioski Sakiet. Francuski Czerwony Krzyż będzie w tej sprawie współpracował z tunezyjskim Czerwonym Półksiężycem. Rząd tunezyjski poczynił takie manewry dyplomatyczne, jakby miał zamiar wnieść skargę do Rady Bezpieczeństwa ONZ przeciw francuskiej agresji, ale po zakulisowych rozmowach Francja i Tunis zgodziły się na dwustronne rozmowy przy pośrednictwie Ameryki i W. Brytanii.

Nie zanosi się więc na zerwanie Tunisu z Zachodem. Ale następstwa incydentu w Sakiet dla interesów Francji w Algierii mogą okazać się złe. Prestiż Francji mocno ucierpiał, bo wyszło na jaw, że rząd francuski nie panuje w pełni nad działaniami swoich sił wojskowych. „Manchester Guardian“ wysunął pogląd, że takiemu państwu nie można dać w ręce bomby wodorowej, a wiadomo, że Francja ma ambicję stania się czwartym mocarstwem atomowym. Incydent w Sakiet może być wstępem do powstania trzeciej federacji arabskiej, złożonej z Maroka, Tunisu i Algieru, co oznaczałoby utratę Algieru przez Francję.

Pierwsza arabska federacja pod wodzą Nassera rozpoczęła swe wstępne kroki od wysunięcia żądań terytorialnych w stosunku do Sudanu, który też jest w znacznej mierze państwem arabskim. Te żądania są poparte siłą wojskową. Są to też dążenia „zjednoczeniowe“, tylko innymi środkami. W wyspiarskim państwie Indonezji występują za to znamiona rozpadu. Grupa młodych pułkowników zbuntowała się przeciw rządowi prez. Sukarno i utworzyła w środkowej Sumatrze nowy rząd, pretendujący do objęcia władzy nad całą Indonezją.

WIELKIE mocarstwa baczą oczywiście pilnie na wydarzenia w krajach arabskich, czy w Indonezji, bo wszędzie wchodzi w grę nafta oraz pozycje strategiczne. Nie przestają jednak zajmować się rozgrywkami dotyczącymi „spotkania na szczycie“.

Prezydent Eisenhower dał odpowiedź na trzeci list Bułganina. Na samym wstępie tej odpowiedzi rzucił się w oczy ton ironii. Eisenhower bowiem nazywa trzeci list Bułganina złagodzoną wersją mowy Chrzczonego w Mińsku i proponuje, by przestać nareszcie pisać do siebie nawzajem przemówienia.

Argumenty dotyczące dróg dościa „do szczytu“ — przez poprzednie obrady ministrów spraw zagranicznych czy kanałami dyplomatycznymi, zagadnienia porządku obrad konferencji — powtarzają się w kółko. Na zanotowanie zasługuje jedynie ostre podkreślenie przez Eisenhowera, że jakimiś drogami przygotowywała się konferencja na szczycie, to w tych przygotowaniach zawsze brał udział Dulles.

W trzecim liście bowiem Bułganin wręcz nieprzyjacieńczo wyraził niechęć rozmawiania z Dullesem. Dulles wobec choroby Eisenhowera jest kierownikiem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych w stopniu tak wielkim, jak żaden dotąd Sekretarz Departamentu Stanu. Ponadto Eisenhower, powtarzając swą chęć dyskusowania „na szczycie“ spraw Wschodniej Europy zapytał się, czy Rosja uważa te kraje i narody za swoją własność i sądzi że ich sprawy mogą być traktowane tylko jako wewnętrzne zagadnienia sowieckie. Chrzczonec jednak w swej mowie w Mińsku mówił o Węgrzech, Polsce i Wschodnich

W NUMERZE:

- WL. POBÓG-MALINOWSKI: Nad urną wyborczą
- Z. STAHL: MTS — Nowy mit „sowietologii“ zachodniej
- A. TOMICKI: Teatr czy Dyplomacja?
- J. OSTROWSKI: Traktat o krytyce
- ST. KAROLUS: Armia szwajcarska po doświadczeniach Węgier
- S. NIEKRASZOWA: Renesans muzyki Szymanowskiego
- S. GAUZA: Wspomnienie o ś. p. piku WL. Peuckerze
- Przegląd Sportowy — Życie Kulturalne — Kronika Wojskowa — Między plotką i anegdotą — Film — Krzyżówka — Odcinek 60 „W stanicy“ J. Łobodowskiego

ZOŁNIERZ SOWIECKI O ROSJI I ZACHODZIE

Brytyjski Ruch dla Wyzwolenia Rosji (British Movement for the Liberation of Russia) urządził 12 bm. w Caxton Hall zebranie, na którym sowiecki, młody podoficer Ponomarenko, który wybrał przed dwoma miesiącami w Berlinie wolność, był przedmiotem głównego zainteresowania. Ponadto występował inny sowiecki wojskowy, zbiegły dawniej na zachód i Węgier dr Rupper (?), który został ostatnio zwolniony z sowieckich łagrów.

Ponomarenko, 21-letni sierżant oświadczył, że przeszedł do zachodniej strefy Berlina, ponieważ po zniknięciu się z krajami zachodnimi stracił zaufanie do sowieckiego ustroju i sposobu życia. Wychowany był w przekonaniu, że im dalej na zachód tym jest gorzej, podczas gdy doświadczenie nauczyło go czegoś innego, wręcz przeciwnego. Nie sądzi, by życie na zachodzie było doskonałe, ale nabrał przeświadczenia, że sowieckie jest złe. Pochodzi z Donbasu, który uważa za Ukrainę i siebie za Ukrainca, ale nie mówi po ukraińsku i nie sądzi, by to zagadnienie narodowościowe istniało na Ukrainie, chyba — jak mówił — na „zachodniej Ukrainie“.

W Berlinie przebywał od r. 1955 i tam dopiero miał możliwość słuchać zachodniego radia po rosyjsku, kiedy przydzielono mu pokój na trzech; wtedy — znalazłszy się we dwóch — słuchali tych audycji. Na terenie samej Rosji nie wie o tym, by ktokolwiek ich słuchał. Armii sowieckiej, stacjonowanej w Niemczech wsch., nie wolno kontaktować się z ludnością, za co poprzednio groziła degradacja; ostatnio formalny zakaz zniesiono, ale praktycznie zezwolenia na kontakty nie ma i kto by ich spróbował napotka na represje. Na kołchozach w Rosji należy do Partii około 3 proc. ludności, w armii 80 proc. oficerów, ale

Niemczech jako o zagadnieniach międzynarodowych. Dlaczego więc nie możemy razem podyskutować o tych zagadnieniach, jako o sprawach międzynarodowych? — zdziwi się Eisenhower.

Walka propagandowa nie rozwija się wyłącznie na korzyść Rosji. Wyniesienie z tych czy innych względów tzw. planu Rapackiego „wysunęło“ tym samym Polskę na scenę międzynarodową. Na Zachodzie przewidywana jest możliwość takiego składu „spotkania na szczycie“ w którym wzięłyby udział Polska i Czechosłowacja. Za czasów Molotowa byłoby to nie do pomyslenia. Gomulka po raz pierwszy udzielił wywiadu korespondentowi zagranicznemu, w tym wypadku „Timesa“. Był to „wywiad moustre“, bo trwał sześć godzin. Gomulka podkreśla z naciskiem, że Polska występuje jako członek socjalistycznego obozu w pełnej zgodzie z Rosją, ale upiera się przy twierdzeniu, że Polska może wykonać własną inicjatywę w polityce zagranicznej. Rapacki rozesał swój plan rozpracowany tym razem dość szczegółowo. Wszystko to jest częścią ogólnej gry sowieckiej. Ale fakt, że Rosja wysuwa Polskę w roli oddziały zwiadowczego dla rozpoznania przedpola rozgrywki dyplomatycznej w sprawach Środkowej Europy, jest nowością i w pewnym stopniu nadaje ton obecnej fazie rozgrywki międzynarodowej.

O bezpieczeństwo Polski

GDYBY rozwojem stosunków politycznych rządziła logika, po ostatnim liście Bułganina do Eisenhowera konferencja „na szczycie“ nie powinna się odbyć. W liście tym Bułganin odrzucił właściwie wszystkie proponowane przez prezydenta tematy, które zdaniem Eisenhowera, powinny być objęte porządkiem obrad „na szczycie“. Odrzucił zwłaszcza propozycje przywrócenia wolności krajom Europy środkowo-wschodniej i zjednoczenia Niemiec w drodze przeprowadzenia wolnych wyborów.

Czyli obecne status quo w środkowej Europie uważa Bułganin za nieetykalne i żąda nawet od mocarstw zachodnich jego pośredniego uznania przez przyjęcie tzw. planu Rapackiego. Mało tego! Za to uznanie zaborów sowieckich mocarstwa zachodnie mają jeszcze zapłacić w formie wyrażenia zgody na objęcie stręfą bezatomową Niemiec zachodnich, czyli na zrezygnowanie ze współpracy wojskowej Niemiec. Tego rodzaju „targ“ Bułganin zaproponował Eisenhowerowi!

Wobec tego jednak, że logika polityką nie rządzi, musimy się liczyć z tym, że do konferencji „na szczycie“, mimo wszystko dojdzie. Różnice zdań, jakie zarysowały się wśród mocarstw atlantyckich o tych sprawach, utwierdzają to przypuszczenie...

Może wówczas jednak wypłynąć temat polski choćby przy omawianiu podstępnego i zawierającego ty-

le podejrzanego „luk“ planu Rapackiego. Wypłynęłaby wówczas sprawa bezpieczeństwa terytorium polskiego i narodu to terytorium zamieszkującego.

Stan uzbrojenia danego kraju nie da się bowiem oddzielić od jego stanu politycznego. Nie można mówić o jego bezpieczeństwie pomijając stronę polityczną zagadnienia.

Otóż bezpieczeństwo naszego Kraju nie będzie polegało na tym, że Polska będzie „beatomowa“, lecz że będzie zabezpieczona przed pociskami atomowymi gwarancją i kontrolą międzynarodową. Tej gwarancji nie może dać Rosja. Wiemy z doświadczenia historycznego, jaka jest rola Rosji jako „gwarantki“. Gwarancji realnej mogą tylko udzielić Polscy wszystkie mocarstwa atomowe, które zareczą nowy statut międzynarodowy Polsce. Z bezpieczeństwem Polski i z takim jej statutem nie da się pogodzić również istnienie garnizonów sowieckich stacjonowanych na ziemi polskiej. Natomiast konieczne będzie istnienie własnych, na prawdę suwerennych polskich sił zbrojnych. Te i inne zagadnienia polityczne i wojskowe wymagać będą przedstawienia przez stronę polską na ewentualnej nowej konferencji „na szczycie“.

Kto tę sprawę ma postawić? Jest rzeczą jasną, że nie reżym w Warszawie uzależniony od Moskwy. Postawić je będzie musiało niezależne kierownictwo polityczne polskie na obczyźnie.

W okresie dwóch konferencji genewskich w roku 1955 polskie kierownictwo polityczne — Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego — przygotowała szereg not do mocarstw zachodnich, które zawierały realne wnioski i postulaty polityczne na chwilę ówczesną. W nocie podpisanej przez ówczesnego szefa Egzekutywy, gen. R. Odzierżyńskiego i ministra Starzewskiego zawarty był następujący punkt:

„Każdy projekt neutralizacji Niemiec, który Związek Sowiecki może próbować wysunąć będzie całkowicie nie do przyjęcia, jeżeli pod pozorem neutralizacji sojuszu zachodni miałby ulec osłabieniu, a jego rola prewencyjna miałaby zostać ograniczona. Zneutralizowane Niemcy byłyby wtedy zdane na łaskę Rosji, a obrona Europy zostałaby poważnie zagrożona. Jeżeliby jednak rozszerzona strefa wolności objęła całość terytorium Polski i wszystkie inne kraje środkowo-wschodniej Europy, można by wówczas rozważyć możliwość rozwiązania, któreby dawało rzetelną podstawę pod system zbiorowego bezpieczeństwa, zapewniano pokój w Europie i torowało drogę dla skutecznego planu kontrolowanego rozbrojenia“.

Wnioski polskie nie zostały uwzględnione przez konferencję. Taki sam los spotkał postulaty niemieckie w sprawie zjednoczenia Niemiec. Konferencja dała zupełnie fiasko. Mimo to, a może właśnie dlatego ówczesne punkty polskiego programu politycznego są nadal aktualne.

Dzisiejszy szef Egzekutywy, Adam Ciołkosz, ujął na łamach „Polish Affairs“ program odbudowy pokoju i równowagi w Europie środkowej na dzisiejszą chwilę w kilku punktach, które zawierają m. in. następujące postulaty:

„Całkowite wycofanie wojsk amerykańskich z całego europejskiego kontynentu byłoby równoznaczne z polityczną katastrofą. Wycofanie wojsk sprzymierzonych z Niemiec zachodnich byłoby jednak możliwe, gdyby wojska sowieckie wycofały się z Niemiec wschodnich i ze wszystkich dziś ujarzmionych krajów. Wycofanie musiałyby odbyć się jednocześnie i pod kontrolą. Zjednoczone Niemcy powinny uzyskać swobodę decydowania o ich wewnętrznej polityce w drodze wolnych wyborów. Tę samą swobodę pod międzynarodową kontrolą posiadałyby wszystkie dziś ujarzmione narody. Nowy statut w Europie, w ten sposób utworzony, byłby objęty ogólnoeuropejskim paktem bezpieczeństwa...“

Adam Ciołkosz w zakończeniu swego artykułu w „Polish Affairs“ zaznacza, że wysunięte przez niego propozycje pociągnęłyby „ciężkie ofiary“ dla Zachodu, ale przynajmniej nie wydałyby wolnych krajów na łaskę i niefaszkę Sowieców. Chrzczonec bowiem namawia Zachód do spełnienia moralnego i politycznego samobójstwa.

Właśnie dlatego, że niebezpieczeństwa takie już się zarysowały, kierownictwo polityczne polskie winno opracować szczegółowe wnioski na ewentualną konferencję „na szczycie“ i rozwinąć intensywną akcję w obronie sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym. Tak jak w roku 1955 akcja winna spotkać się z czynnym poparciem wolnych Polaków przebywających na Obczyźnie.

R. P.

ANDRZEJ TOMICKI

Teatr czy dyplomacja?

POD koniec oraz bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej rzucono hasło: Precz z tajną dyplomacją! Ona to rzekomo doprowadziła do tego, że za plecami narodów nieodpowiedzialnie jednostki doprowadziły do wojny. Gdyby — rozumowano — polityka była jawna, gdyby nie było „tajnej dyplomacji”, świat uniknąłby straszliwej katastrofy wojennej.

To rozumowanie było niewątpliwie naiwne. I to nawet tak bardzo, że w praktyce o wielu najważniejszych zagadnieniach nadal mówiło się i mówi poufnie po prostu dlatego, ponieważ nie jest możliwe rzucić na ekran publiczny spraw, których rozwiązania znajduje się „in statu nascendi”. Przedwczesne urodziny, jak wiadomo, prowadzą często do śmierci noworodka.

Pomimo to hasło skończenia z „tajną dyplomacją” i zastąpienia jej metodami „jawnymi” wywarło wpływ na rozwój postępowania w polityce zagranicznej. Ten wpływ ma — jak zwykle w takich wypadkach — dwa oblicza: z jednej strony jawność i przez to współdziałanie szerokiej mas w kształtowaniu się dziejów odpowiada pewnej konieczności, wynikającej z czasów, w których żyjemy, a z drugiej strony wykazuje znamiona niewątpliwego zwroty i nadużyć. Konieczności o tyle, że nie jest dzisiaj rzeczą możliwą — ani też słuszną — jak to jeszcze się działo w dużym stopniu w wieku 19-tym, pozostawiać narody w nieświadomości przygotowujących się wydarzeń, których kosztą one właśnie będą płacić. Z drugiej jednak strony pewien typ polityków, bardzo dzisiaj rozpowszechniony, wniósł do polityki zagranicznej metody polityki wicewowej, obliczonej na bezpośredni poklask, na zyskiwanie sobie popularności i na wywołanie oddźwięku nie tylko w masach własnego narodu, ale również w masach narodów obcych. Ten ostatni zaś oddźwięk staje się w tych warunkach narzędziem i środkiem nacisku na partnera, który musi się z nim liczyć, co często kępuje jego politykę.

Dyplomacja w tych warunkach nie tylko przestała być „tajną”, ale w ogóle przestała być dyplomacją, a polityka międzynarodowa stała się areną, na której zaczęli występować albo ludzie, dbający w pierwszym rzędzie o poklask jako podstawę dla swojej osobistej kariery, albo też przebiegli gracze, którzy arenę polityki międzynarodowej uważają jako najlepszą trybunę dla uprawiania propagandy na szeroką skalę, usiłującej partnerom stworzyć trudności na ich własnym terenie.

Dzisiaj doszło do tego, że fachowa dyplomacja przestała odgrywać tę rolę, którą grała dawniej. Zamiast ambasadorów i dyplomatów wysunęli się politycy, posiadający szkołę agitacji wyborczej, żądni w pierwszym rzędzie oklasków i oglądający się na swoich wyborców. Z polityki międzynarodowej zrobił się teatr, w którym grają aktorzy, wygłaszający liczne frazesy na pokaz i patrzący z niepokojem, jak na nie zareaguje widownia — która oczywiście nie wie, co się dzieje za kulisami.

Rzecz prosta, że konferencje i zjazdy tego rodzaju nigdy do niczego doprowadzić nie mogą. Jest zresztą tych zjazdów tak wiele, że trudno je po prostu zliczyć. Warto z tego punktu widzenia przestudiować np. biuletyny Związku Towarzystw Międzynarodowych i podane tam cyfry zjazdów i konferencji. Liczba ich idzie w tysiące rocznie. Niektóre z nich są oczywiście pożyteczne, gdy chodzi o zjazdy fachowe, aczkolwiek i tutaj podniosły się w tych kolach głosy, że ciągle zjazdy — nie pozwalają spokojnie pracować. Diety, pobierane przez uczestników tych konferencji i zjazdów, osiągają razem astronomiczne sumy. A wyniki są często żadne — że wymienimy tylko niekończące się posiedzenia i konferencje w sprawie rozbrojenia. Te ostatnie są typowym przykładem gry, którą rządy się naiwną publiczność — a która nie przynosi żadnych owoców.

Wnioskiem, który z tego stanu rzeczy wyciągnąć musi każdy rozsądny człowiek, może być tylko stwierdzenie: Metoda współpracy międzynarodowej wykazuje coraz poważniejsze niedomagania. Co więcej, te niedomagania otwierają drzwi dla wyraźnych nadużyć politycznych. Arena polityki międzynarodowej staje się nie polem pracy, ale zupełnie zwyczajną trybuną wicewową i teatrem. Występujący w nim aktorzy w nieuczciwy sposób usiłują zyskać po-

klask swoich wyborców w kraju ze szkodą dla interesów własnego państwa — albo też uprawiają propagandę w zamiarach, które z osiągnięciem rzeczowego celu danej konferencji nie mają wspólnego.

Można spokojnie powiedzieć, że im bardziej są niebezpieczne zamiary polityka jakiegoś państwa, tym usilniej zmierza on do stworzenia zasłony dymnej na zwoływanych w tym właśnie celu — a nie w celach podanych jako temat obrad — konferencjach. Przygotowane naprzód oferty i propozycje, w istocie nierealne, ale za to pięknie brzmiące, oraz mowy i oświadczenia, którym nadaje się jak największy rozgłos, wytworzą złudny obraz dobrych zamiarów. Autorzy tych propozycji wiedzą, że są one dla partnerów niemożliwe do przyjęcia — chyba, że partnerzy ci zdecydowani są na samoogóstwo. Dobra reżyseria obarcza jednak opierających się partnerów odpowiedzialnością w oczach mas, które nie rozeznając się w tej grze, zaczynają naciskać na własne rządy w kierunku ustępstw. Sytuacja ucziwego partnera w stosunku do partnera nieuczciwego staje się wtedy bardzo trudna.

Mistrzami w tego rodzaju metodach polityki zagranicznej są Sowiety. Nie bez powodu one właśnie naciskają najbardziej na zwoływanie konferencji — i to właśnie konferencji na „najwyższym szczeblu”. Tylko bowiem konferencje na możliwie wysokim szczeblu dają im pełne korzyści z następujących punktów widzenia:

1) Konferencje takie przebiegają siłą rzeczy w świetle mocnych reflektorów i zwracają w wystarczający sposób uwagę szerokiej mas.

2) Pozwalają na występowania najbardziej wywiedzionych graczy.

3) W razie zmuszenia partnerów do ustępstw z jednej strony dają rzeczywisty zysk, a z drugiej strony tych, którzy ustąpili w dalszym rozwoju stosunków kompromitują, co oczywiście przyczynia się do podważenia siły i znaczenia warstwy rządzącej, do której należą.

4) W razie, gdy partnerzy nie ustępują przed szantażem, dobra reżyseria może ich w oczach mas własnych i obcych obarczyć odpowiedzialnością za nieudanie się najuczciwszych rzekomo zamiarów.

5) Brak wyników konferencji stwarza uzasadnienie wobec własnego a nawet wobec obcych narodów dla prowadzenia polityki „abezpieczenia się”, między innymi również polityki zbrojeń, w rzeczywistości równoznacznej z polityką agresywną.

Barażo typowym przykładem metody politycznej, którą nazwać by można najtrafniej metodą „politycznego teatru”, była ostatnia powódź listów Bułganina, rozesłanych w okresie przed i po konferencji paryskiej NATO, do rządów licznych państw, mowy Chruszczowa i gwałtowne naciśki, ażeby zwołać znowu konferencje „na najwyższym szczeblu”, aczkolwiek dotychczasowe doświadczenia takich konferencji są dla państw zachodnich albo bardzo ujemne — albo też co najmniej wykazują bezpłodność obrad, jak np. przebieg i wyniki konferencji genewskiej z roku 1955. Cóż w tych warunkach może dać nowa konferencja — oprócz pola dla propagandy sowieckiej? I to tym bardziej, gdy sobie uświadomimy przebieg tasienkowych rokowań w sprawie rozbrojenia, których jedynym wynikiem — była propozycja sowiecka rozszerzenia forum tych rokowań. Podkreśliłoby to ich charakter „wicewowy” — oraz utopiło i zamazało ostatecznie odpowiedzialność za ich nieudanie się.

Nie też dziwnego, że na Zachodzie te zalecane przez Sowiety metody spotykają się z coraz większymi zastrzeżeniami. Jest bowiem rzeczą jasną, że im bardziej jakaś sprawa jest drażliwa i zakłamaną tym bardziej rzucenie jej na arenę teatru politycznego utrudnia jej rozwiązanie. Nikt oczywiście nie pragnie dzisiaj powrotu do „tajnej” dyplomacji w rozumieniu dawniej tak zwanej „polityki gabinetowej”, kiedy to w zaciszu gabinetów przygotowywano za plecami narodów posunięcia często dla nich katastrofalne. Ale chodzi o nawrót do zdrowej dyplomacji, to znaczy do przygotowywania rozwiązań w atmosferze rzeczowej przez ludzi, nie znajdujących się pod żadnym naciskiem „wicewym”, znających sprawy, o które chodzi, i mogących w spokoju, bez konieczności uprawiania teatralnej gry, rozważyć rzeczywiste możliwości dojścia do porozumienia oraz w danym razie po-

łożyć dla takiego porozumienia podstawy.

Ostatnio poruszył to zagadnienie zupełnie otwarcie prezydent zachodniej Niemieckiej Republiki Federalnej, Theodor Heuss, wytrwały i mądry liberal staryj daty, powiadając w orędziu, wygłoszonym do narodu niemieckiego przez radio na Nowy Rok: „Jednak międzynarodowa polityka przyzwyczajona od niedawna do prawie improwizowanych kongresów z reflektorami, głościami i konferencjami prasowymi, musi sobie rozważyć swój styl”. „Niechaj niejedni słuchacze sobie przypominają, jak nas przed kilku laty niepokoiła sprawa Triestu, a potem pewnego dnia została ona przez mądrą „tajną dyplomację” w Londynie uniejscowiona zdala od możliwego strzału, usunięta z troski światowej. I, co nas bardzo obchodzi, zniesienie blokady Berlina poprzedzone zostało poufnym porozumieniem się Waszyngtonu z Moskwą”. „Chodzi tu chyba o to, żeby trzeźwo uwolnić się od więzów hasel i ideologii. Jest to niewygodne żądanie dla tych, dla których ideologia jest jak gdyby misjonarską namiastką religii albo dogmatem naukowym, przy czym po tej czy innej stronie zapomina się zwykle o czasowości („das Zeitbedingte”) społeczno-gospodarczych zasad przewodnich i dogmatów”.

Te słowa pokrywają się z żądaniem, wypowiadany przez zachodnich mężów stanu, o konieczności dyplomatycznego przygotowania — w razie, gdyby się miała odbyć — konferencji „na szczycie”, ażeby mogła ona obradować na rzeczowej podstawie.

Tęgo jednak właśnie Kreml długi czas nie chciał i nawet nie zgodził się na przedwstępna konferencję mini-strów spraw zagranicznych dając dowód, że nie chodzi mu o pozytywne wyniki ucziwej zgody, ale o dalsze ustępstwa Zachodu, albo też przynajmniej o jeszcze jedno przedświadczenie propagandowe. Warunek uznania „status quo”, postawiony przez Chruszczowa, rzeczą pręszadził już właściwie sprawę. Więc o co chodzi? Po długich targach Sowiety zgodziły się ostatecznie — w czwartym z kolei liście Bułganina do Eisenhowera — na wstępne dyplomatyczne rokowania, ale tylko dlatego, bo widzieli, że inaczej do konferencji „na szczycie” nie dojdzie. Jednak już sam fakt, że mocarstwa zachodnie, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, na taką konferencję w zasadzie po długim oporze przystąpiły, jest zwycięstwem sowieckiej metody propagandowego nacisku, której wyrazem były i są między innymi listy Bułganina. Co dadzą w tych warunkach dyplomatyczne rokowania? Albo przygotują ustępstwa Zachodu — co mimo wszystko nie jest dzisiaj tak bardzo prawdopodobne — albo też stwierdzą, że brak jest podstaw dla porozumienia. A wtedy Sowiety wystąpią ponownie na forum i publicznie, oświadczać, że spraw spornych na „niższym szczeblu” rozstrzygnąć nie można, i żądają raz jeszcze konferencji „na szczycie” — dla ratowania sytuacji!!!

Państwa zachodnie tak długo ustępowały, że dzisiaj ich położenie wobec Sowieców nie jest łatwe.

Nastroje polityczne we Włoszech

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w lutym.

W miarę, jak zbliża się okres wyborów do parlamentu, w kołach tutejszych przywódców komunistycznych zaznacza się coraz wyraźniej stan prawdziwego zakłopotania. Składa się na to wiele przyczyn, które od dłuższego już czasu wpływają na wykruszanie się szeregów partyjnych. Szczególnie bolesną stratą dla włoskiej partii komunistycznej jest pogłębiające się stale odleganie się od łączności z nią tych przedstawicieli sfer intelektualnych, którzy do niedawna jeszcze całkowicie solidaryzowali się z dyrektywami Moskwy i gorliwie wspierali swą aktywnością partię.

Żeby ratować sytuację, w organizacji kierownictwa partyjnego — jak o tym krąży liczne pogłoski — mają wkrótce nastąpić ważne zmiany i przesunięcia. Budzi też niełatwe zaniepokojenie, z jakim programem wystąpią w nadchodzącej kampanii wyborczej komuniści, skompromitowani w polityce wewnętrznej poparciem rzezi węgierskiej i opozycją przeciw obronemu blokowi zachodniemu i niepopularni w walce o zdobycie socjalne mas pracujących.

Na tym tle nabiera ciekawego posmaku wiadomość o podróży do Włoch licznej delegacji sowieckiej partii komunistycznej. Ogłoszono, że jest to wizyta w odpowiedzi na niedawny pobyt w Moskwie włoskich przywódców partii, którzy udali się do Mekki bolszewickiej by oddać hołd z okazji 40. rocznicy rewolucji. Tymczasem wiadomo, że sowieccy „goście” odbędą tu około miesiąca.

Według tego co podają Agencja Continentale, w skład wieloosobowej delegacji wchodzi m.in.: członek Prezydium CK partii sowieckiej i człowiy spec od doktryny bolszewickiej Pospiełow, członek KC i kierownik oddziału kontaktów partii sowieckiej z włoską partią komunistyczną Szewliagin, teoretyk i jeden z głównych propagandzystów KC sowieckiego Rumiancow, „twardy” Ponomarew z KC, redaktor „Prawdy” Satiukow i wielu innych.

Zdaniem prasy, celem gościnny wysłanników Kremla u przywódców włoskich jest poinformowanie się na miejscu o sytuacji politycznej i wytyczenie linii postępowania w przedmiotu wyborów, zgodnie z dyrektywami uchwalonymi na listopadowym zjeździe komunistów z całego świata w Moskwie. Najważniejszą sprawą ma być zapewnienie w tym okresie jedności akcji komunistów z socjalistami Nenniego. Już udział w delegacji sowieckiej Szewliagina wskazuje wyraźnie, w jakim duchu kwestia zostanie rozstrzygnięta. Szewliagin w okresie wizyty w Moskwie włoskich „zwoleńników pokoju” pisał w „Prawdzie” o konieczności najściślejszej

LIST DO REDAKCJI

EICHLERÓWNA I FEULLERE

Szanowny Panie Redaktorze,
Nawiązując do listów na temat gry Ireny Eichlerówny, które pojawiły się w numerach 4-tym i 6-tym „Orla”, pragnęłbym i ja wtroczyć swoje trzy grosze. Mam wrażenie, że obie korespondentki „Orla” mają słusznosc w swoich wypowiedziach, tylko — każda na inny temat. Widza, przyzwyczajonego do teatru zachodnio-europejskiego (a już specjalnie brytyjskiego) musiałab uderzyć szerokość i zamaszystość gestu Eichlerówny, robieca na nim wrażenie pewnej przesyady, tego co Anglicy nazywają trafnie „larger than life”. Z tego punktu widzenia zarówno ocena J. Osłrowskiego, jak i opinia p. Żurkowskiej, że zetknięcie się z teatrem zachodnim może przynieść Eichlerównie niewątpliwie korzyści, zwłaszcza po tak długim od tych wpływów odcięciu, jest niewątpliwie słuszne. Zresztą cecha prawdziwego wielkiego aktora jest to, że się uczy i rozwija do końca życia.

Z drugiej strony Irena Eichlerówna nawet w niedostępszeliwie dobranej roli potrafi udowodnić niezbiecie, że jest wielką aktorką i że może pretendować śmiało do jednego z pierwszych miejsc w Europie. Cóż by to była np. za Lady Makbet! Wspomniana przez p. Żurkowską Jadwiga Feullere należy do zupełnie innego typu aktorskiego: jest to znakomita aktorka dramatyczna, ale nie tragiczna wielkiej miary, czego najlepszym dowodem była oglądana w Londynie jej Fedra. Niemniej nie ulega wątpliwości, że zarówno Eichlerówna od niej, jak i ona od Eichlerówny wiele mogłyby się nauczyć. Dlatego należy się cieszyć jak najserdeczniej, że aktorki z Polski mają nareszcie możliwość oglądania teatru zachodniego.

Łączę wyrazy szacunku
S. Wóycicki
16, Cramford Rd., Londyn S.W. 18.
11-ty lut. 1958.

współpracy między obu stronictwami skrajnej lewicy we Włoszech, aby „zdołać większość zdolną do opanowania parlamentu i przekształcenia go z instrumentu dyktatury barżazycznej w narządzie „rządów ludowych”.

OPINIA WŁOSKA ŁAKNIE INFORMACJI

Wobec bliskiej kampanii wyborczej czytelnicy dzienników włoskich interesują się coraz żywiej wydarzeniami na szerokim świecie, jak również i programami, które już obecnie zaczynają zapowiadać stronictwa w przedmiotu rozgrywki o miejsce w przyszłym parlamencie. Coraz więcej zaciekania brzdą też wszelkie wiadomości, odnoszące się rozwoju sytuacji w krajach za żelazną kurtyną.

W wyniku częstego poszukiwania rzetelnych informacji o krajach środkowo-wschodniej Europy w Rzymie powstała nowa agencja informacyjna, temu tylko odcinkowi poświęcona. Agencja, która przyjęła nazwę „Euro”, ogłasza parę razy na tydzień biuletyn, zawierający ciekawe i pewne wiadomości z życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego krajów oderwanych przemocą od Zachodu. Szczególnie dużo miejsca „Euro” poświęca sprawom polskim.

Czerpane ze sprawdzonych źródeł wiadomości wspomnianej agencji cytują często codzienna prasa włoska. Świadczy to, iż agencja swym rzetelnym serwisem wypełnia niejako lukę, która istniała dotychczas na tutejszym rynku prasowym w dziedzinie informacji o sprawach za żelazną kurtyną.

Rekomią, że praca nowej agencji informacyjnej będzie szła również na pożytek krajów uciśnionych, jest fakt, że dyrektorem jej jest znany z żywości dla Polaków dziennikarz Egisto De Andreis. — J. G.

Przegląd wydawnictw

Milovan Džilas: Nowa klasa wyższkiewicz. Instytut Literacki. Paryż 1957. Str. 221 i 3 n.

Tom XXVII Biblioteki „Kultury” jest książką dawnego współpracownika Tity, która daje „obraz świata komunistycznego”, jak mówi autor na wstępie książki, a przy tym i „analizę systemu komunistycznego”, jak głosi podtytuł książki. O sobie autor mówi „Jestem tego świata produktem. Przyczyniłem się do jego powstania. Obecnie jestem jednym z jego krytyków”. Przekład na język polski z wydania amerykańskiego dokonał Juliusz Mieroszewski.

Józef Lubojanski: Język Polski na Śląsku Opolskim w latach 1910-1939. Zachodnia Agencja Prasowa. Poznań. Str. 131 i 1 n i 52.

Jest to zeszyt I wydawnictwa pt. „Świadectwa niemieckie” w opracowaniu Józefa Lubojanskiego. Książka ta składa się ze wstępu przedstawiającego analityczne i historyczne tło dla rozprawki dr Heinza Rogmana, której tłumaczenie i oryginalny tekst niemiecki podaje dalej w wyjątkach. Ta szczerza, bo poufna, rozprawka o języku polskim na Górnym Śląsku jest doskonałym zaprzeczeniem wszystkich kłamstw propagandy antypolskiej w Niemczech.

RELATIONES INSTITUTI HISTORICI POLONICI ROMAE. — Sessio V. Anni XII. 2. Mai 1957. N. 34. Sessio Prima — Anni XIV (MCMLVII — MCMLVIII) — 17.X.57. N.35. Sessio Secunda — Anni XIV (MCMLVII — MCMLVIII), 28.XI.57. N. 36.

Trzy numery powielanego biuletynu Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie zawierające sprawozdania z posiedzeń naukowych strzeżone w języku łacińskim. Znajdują się w nich streszczenia referatów dr F. Zaorskiego, H. Czapskiego i dr K. Papée na tematy historyczne, związane z dziejami polskimi w średniowieczu i dobie współczesnej.

BIULETYN INFORMACYJNY Sekretariatu Kół Oddziałowych. — Rok IX. Nr. 82 85. Londyn październik-grudzień 1957. Str. 19 i 1 n.

Numer świąteczny otwierają życzenia gen. W. Andersa. Zawiera on artykuły gen. bryg. K. Glabizsa: „Wyciąg rakietowy”, recenzję z broszury o Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego, nagrodę sportową S.K.O. i bogatą kronikę z życia kół zajmująca potowę zeszytu.

ZNICZ — Dwumiesięcznik — Rok X, Nr. 5 6. Londyn — wrzesień-październik 1957. Str. 32 i 1 n.

Podwójny numer czasopisma harcerskiego, zawierający życzenia świąteczne, artykuł Michała Grażyńskiego o „Istocie Skautingu i Harcerstwa”, J. Puchałka „Indaba”, M. Malhomme „Polisie”, K. Sabbata i M. Skateckiego: Międzynarodowa konferencja (XVI Międzynarodowa Konferencja Skautowa w Cambridge, sierpień 1957 r.) ze zdjęciami uczestników, wiersze ku czci Matki Bożej, J. Prokopa Pielgrzymka. Jubileuszowy zlot w Widnsor, ilustrowany zdjęciami fotograficznymi i rysunkami, List Prymasa Polski, życzenia gen. W. Andersa, Na Jambore 1957 i bogatą kronikę. Numer zdoł Jacek Rumun.

NA ZIME

- POSCZOCZY wełniane 2 p. 27/6
- NYLON Y z grubej krepy 2 p. 32/6
- SWETER kardigan wełniany 36/-
- ZAKIET „Fisherman's knit” 52/6
- CHUSTA wełniana gruba 72” 74/-
- WŁOZKA 3-ply, 16 oz. 27/6
- WSYPA bawarska, 1 y. x 63” 14/6
- BOTY skórzane na baranku 79/-
- BUTY wysokie na baranku 132/6
- MATERIAL wełn. na ubranie 120/-
- DIAGONAL, pokr. futer 3 1/2 yd. 217/6
- NYLON-MIS na futra 3 1/2 yd. 210/-
- KURTKA sportowa na baranku 151/-

Cenniki z dokładnym opisem i stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA

121, EARLS COURT RD., LONDON, S.W. 5.
Tel. FRE 7888.

Dwa kroki od stacji Earls Court.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

JAN OSTROWSKI

TRAKTAT O KRYTYCE

ZE wszystkich rodzajów literackich najrzadsze są bodaj wydawnictwa o krytyce. Wiele jest powodów ich rzadkości. Poezję pisze się z potrzeby osobistej, ma ona swe wielkie, ale oddane koło odbiorców. Powieść czy opowiadanie ma swój rynek. Dramat — nadzieje sceny.

Krytyka właściwie nie ma nic, poza zainteresowaniem innych krytyków. Ani chętnego czytelnika, ani stałego oparcia w wydawnictwach periodycznych, ani katedr uczelnianych. Jest więc sama czystej krwi mecenasownią literaturze. Tu zaczyna się drugi rodzaj powodów rzadkości — „niebalzakowskich”. W ogólnym kryzysie wszelkich wartości zanika zaufanie do kontroli artystycznej. Pisarze zwłaszcza młodego pokolenia buntują się i zaczynają uprawiać totalny samosąd (ich prawo) wyrzucając przy tym do lamusa rodzimy dorobek krytyki, ku ogólnej szkodził pisarstwa i warsztatu pisarskiego.

Sytuacja pisarza — emigranta ze swym obciążeniem obowiązkami obywatelskimi zwraca autora beletrystę czy krytyka ku postawom ideologicznym, politycznym lub aktualno-filozoficznym raczej, aniżeli ku zobiektywizowanym, oderwanym od fluktuacji koniunkturalnych, rozważaniom nad istotą dzieła sztuki — literackiej czy plastycznej — i nad warsztatowymi procesami twórczymi.

Krytyka literacka, w swych metodach sama zresztą przechodzi teraz pewne przemiany. Uściśla się, poszerza i wystraja swe narzędzia badawcze. Nie ogranicza się do metod historycznych, wspartych o zabiegi wyrobione w filologii, ale szuka oparcia o nowe kierunki nauk filozoficznych, jak fenomenologia, lub semantika, która sama idąc w kierunku ogólnego rozwoju wiedzy nowoczesnej — nawet w dziedzinie humanistyki — posługuje się coraz bardziej matematyką. W swych dotychczasowych staraniach krytyka osiąga już wysoki stopień analitycznego uświadomienia, sprowadzając się do dwóch typów sądów: informacyjnych i wartości. Rzecz jasna, że to wszystko nie wyłącza bynajmniej istnienia i działania w krytyce czynników wciąż jeszcze nieuchwytnych, jak talent swolsty, nacechowany osobowością pisarską autora.

Ostatnia uwaga wiedzy bezopornie do wydanego przez dr. Tymona Terleckiego małego traktatu pt. „Krytyka personalistyczna”, zamkniętego przez Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie w wytwornej szacie graficznej. Te zaledwie dwa arkusze druku małej ósemki stanowią niewątpliwie unikat w naszej ubogiej literaturze krytycznej, zwłaszcza jeśli idzie o rolę perspektywy filozoficznej, z jaką autor podszedł do swego tematu. Aby uniknąć krzywdzącego niedopowiedzenia wypada nawiasem wspomnieć, że w tym samym roku 1957 ukazała się w Londynie inna publikacja zbliżonego rodzaju — książka dr. M. Giergielewicza „Wiersz i rym”, pomocnicza w zakresie krytyki poezji, ale bliższa czystej teorii wierszowania.

Każda z nich, a zwłaszcza tomik Tymona Terleckiego zasługuje na jak najwyższą reakcję, nawet jeśli by omówienie nie miało się ograniczać tylko do potakiwań i zachwytów. Praca Terleckiego ma niejedną cechę, która zaliczałaby ją do rzędu jeszcze jednej „spowiedzi dziecięca wieku”. Przypomnijmy sobie, że gdy Terlecki otrzymał nagrodę pisarską (jako krytyk) Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie — Zdzisław Broncel, również krytyk literacki, w chwili szczytowej dla laureata przypisał mu ładną wiązaną poglądów filozoficznych: „personalizm w krytyce, socjalizm w publicystyce i egzystencjalizm w ocenie zadań pisarza. Jak jest z tym wszystkim dowiadujemy się właśnie z omawianej książeczki o „krytyce personalistycznej”, uspołecznionej i bliskiej egzystencjalizmowi.

TRAKTAT Terleckiego jest jak najbardziej osobistym a przy tym oficjalnym wyznaniem wiary filozoficznej krytyka, a jednocześnie próbą sformułowania tej wiary do ewentualnych celów apologetycznych. Ta odmiana postawy personalistycznej, do której autor się przyznaje i którą sobie przypisuje, ma cechy stanowiska eklektycznego, które najczęściej i najostentacyjniej bywa zajmowane w obecnej epoce. Postawa ta jest w tym założeniu myślowym o tyle chwytliwa, że tylko moc charakteru potrafi utrzymać jej wyznawcę poza linią groźby

już nie tylko poślizgnięciem ideowych ale i załamaniem życiowych i błędów. Z wyznań autora traktatu dowiadujemy się, że droga personalizmu tego kroczy — i to pewną stopą — od długich lat, gdyż od 1930 r. Dlatego też nie mamy powodu by przejmować się jego obawami, że to co pisze jest „niewprawne”. Sprawy związane z estetyką i krytyką personalistyczną zostały bowiem przez autora niejednokrotnie wypróbowane w praktyce.

Teorię swoją Terlecki zestawia i opiera głównie na personalizmie Emanuela Mounier, zmarłego w r. 1950, ale buduje ją w sposób z góry zabezpieczony od krytyki. Zakłada, jako rzecz bezsporną, że sztuka zaczyna się od „osobowości”, że „osoba ludzka” jest najwyższą postacią istnienia i źródłem wielkiej wartości. Na poparcie tego wystarczają oświadczenia wielu powiedzmy „świętych” fenomenalizmu, holizmu i egzystencjalizmu, a nawet wyprzedzających ich metafizyków i twórców organizmów. M to tego, sprzeniewierając się takiemu „papierzowi” fenomenalizmu, jak Max Scheler, który twierdził, że nie osoba tworzy wartości, ale że są one obiektywne, Terlecki podziela przekonanie starożytnych i nowoczesnych sofistów, że „każda osoba... jest miarą wszechrzeczy” (Str. 11.).

Od tej chwili czytając traktat musi się być przygotowanym na to, że rozważania odejdą od ostrości pojęć i rozplyną się w paradoksach antagonicznej dialektyki. Wehodzi się w sferę subiektywnego obiektywizmu lub pokrewnej próby obiektywizowania subiektywizmu. Jednostka zatracza się w zbiorowości, a odrębność we wspólnocie i z wrodzoną takim koncepcjom zabobnością dąży „do zagarnięcia wszystkiego w obręb ludzkiej zdobywczosci”. Ale zagarniając, włącza się we wszystko. Stąd dążenie twórcy do zaangażowania się. Niby to w celu wyplątania go z automatyzmu historii, a w gruncie rzeczy z wypróbowanym wynikiem wyjaśnienia, jakie sprowadzają wszelkie mobilizacje sztuki, literatury i nauki.

Na korzyść autora — praktyka zapędzonego na bezdroża teorii — zapisać tu można, że prowadzona przez niego w swoim czasie kampania z hasłem angażowania się piśmiennictwa emigracyjnego nie spotkała się z przychylnym odzewem. Wydaje się bowiem nadal, iż wystarczy artyście spełnić swe zadanie twórcy, aby znać, iż spełnił swe powołanie, lub jak głosi personalizm swój „zawód człowieka”. Przeprowadzona ostatnio ankieta przez wielki tygodnik brytyjski („Observer”) wśród wybitnych pisarzy i artystów sprawy bynajmniej nie przesądziła na rzecz angażowania się. Niejeden z indagowanych unikał wręcz bezpośredniej odpowiedzi na natarczywe w tym kierunku pytania.

WRACAJĄC do toku naszego traktatu wypada stwierdzić, że z właściwą obecną epokę psychologią schizofreniczną personalizm stawia wciąż człowieka przed swoimi zadaniami, które mają być jednocześnie spełnione. Zagarnianiu towarzyszy włączenie się we wszechświat, procesowi dawania — proces brania. Niemniej sztuce przypisuje się miejsce procesu od siebie ku innym, jakkolwiek jednocześnie „Artysta chwycie się jak wahadło między samotnością i wspólnotą...” (Str. 15.).

Nic dziwnego, że w tym obrazie krytyce personalistycznej przypada zadanie spaceru inspekcyjnego w tych dwóch kierunkach działania w jakich musi się poruszać rozszepczający się twórca: „od się” i „do się”. Wykrywanie podczas tej inspekcji co jest odrębnego w twórcy i w dziele i co jest wspólnego między nim a otaczającym go zasobem wartości. Krytyka ma nadto rozświetlić wszystko znowu z dwójnego punktu widzenia: twórcy i odbiorcy. Zatem stawia ma krytyk w kole i nie tyle wybierać kogo woli, ale niejako faktorować obu stronom. Rola czasem praktyczna, ale niewłaściwa dla krytyka, nawet gdy pełniąca bezinteresownie. Poza tym krytyk personalistyczny ma robić to, co do krytyka należy, to jest analizować dzieło sztuki, ale w tym już nie ma żadnej szczególnej zasługi personalizmu, bo to jest zadanie właściwe każdej porządnej krytyce, którą zresztą Terlecki sam z zasady uprawia.

Jeśli autor podał w tym traktacie rysy krytyki personalistycznej — jak sam pisze — „najogólniejsze a zatem zbyt pogrubione lub zbyt wystrzone”, to tutaj w tym ogólnym streszczeniu

wywodów rysy te musiały ulec dalszemu przerysowaniu, a miejscami — dla wyrazistości — nawet przeciągnięte poza punkt, w którym autor urwał swe wywody. Recenzja bowiem z założenia stara się pozostać w sferze sposobów ujmowania spraw przez autora traktatu.

W DRUGIEJ części książeczki znalazła się rozprawa z kilku innymi szkołami czy kierunkami krytyki: personalizm przeciwstawia się formalizmowi estetycznemu lub technicznemu, odrywającemu kształt artystyczny od osobowości twórczej; materializmowi historycznemu, upatrującemu w sztuce tylko rodzaj wytworu ustroju gospodarczego, i idealizmowi etniczemu, który sprowadza sztukę do roli — n'e zawsze chwalebnej — wytworu „ducha szepelowego”. W tym trójmeczcu autor mógłby odnieść najwyżej tylko dwa zwycięstwa.

Nawet w najbardziej idealnym ujęciu personalizm ma ten słaby punkt, że „arcyosoba” artysty przesłania dzieło sztuki, a krytykowi każe ciągle zezować, aby je dojrzał, skoro tę „personę” ma mieć przede wszystkim na oku. Naprawdę za wiele z wypaczeń naszej epoki jest w tym poglądzie, który z tego powodu znacznie lepiej służyłby jej za zwierciadło, aniżeli drogowskaz i koło ratunkowe.

Gdy wreszcie oderwać się można od płomiennych sformułowań, którymi rozprawa jest naładowana, a które więcej przesłaniają, aniżeli rozświetlają badaną rzeczywistość, przychodzi na myśl wymowniejsze od słów fakty. Pierwszym jest, że największe arcydzieła literatury obywają się bez „personalistycznego” komentarza. Bo jak go dać Iliadzie czy Odysei. Poza wyjaśnieniem realiów osobowości Dantego nie przybliża wielkości „Boskiej Komedi”. A ostrzegawczy jest wypadek z Villonem, którego osobowość na podstawie ostatnich badań jest dokładnie w nijakim stosunku do jego dzieła poetyckiego, urobionego na styl i technikę panującą w jego epoce.

Zamiast dać się porwać Malstromowi zwodniczych „mistrzów” dnia dzisiejszego — w rodzaju Mounier — lepiej wystawić się na wciąż pokazywany ładunek impulsów płynących z analitycznego podejścia do krytyki Karola Irzykowskiego. Pozostawiając na uboczu rosyjski formalizm Wiktora Szkowskiego, trzeba by się najpierw rozprawić z własnym formalizmem, czy formizmem Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego), z którym kruszył kopie nie tylko Irzykowski, ale i nie mniej cięty Leon Chwistek. Pomimo rzetelnego wysiłku pisarskiego włożonego w „Krytykę personalistyczną” przez Tymona Terleckiego łatwiej dopatrzeć się w niej opisu bezdroży współczesnych ideologii literacko-artystycznych, aniżeli elementów nowego systemu teorii sztuki w ogóle, a trudnej sztuki krytyka — w szczególności. Wypadaloby Złoczyć sobie i innym na zakończenie, aby Terlecki-praktyk nadal jak najczęściej sprzeniewierzał się w krytyce Terleckiemu-teoretykowi.

*) Tymon Terlecki: Krytyka Personalistyczna — Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1957. Str. 34 i 2 n.

Polskie życie kulturalne

O RÓŻNYCH ODMIANACH NAUKI I TECHNIKI

Omawiany tutaj odcinek czasu zamyka się jedną z dwóch dorocznych uroczystości nauki polskiej na obczyźnie. Późną jesienią odbyło się publiczne zebranie sprawozdawcze Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, naczelnej organizacji i instytucji wolnej nauki polskiej. Obecnie na przedwiośnie urządzone zostało publiczne zebranie sprawozdawcze Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Dobrze będzie omówić w atmosferze odbywającej się właśnie zbiórki na Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą ciągłą i wytrwałą działalność, jaką prowadzi niektóre organizacje łączące w sobie aktywność naukową i techniczną.

Mamy na myśli przede wszystkim Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii oraz współdziałające z nim — jakkolwiek niezależne — Stowarzyszenie Elektryków Polskich w W. Brytanii. W ramach periodycznych zebrań Stowarzyszenia Elektryków odbyły się ostatnio dwa interesujące odczyty wskazujące na równomierne dzielenie uwagi na sprawy związane z życiem na emigracji i z tym, co się dzieje w Kraju. Pierwszy wskazywał na powstawanie poza krajem wychowanego tu nowego pokolenia niłoch naukowców i techników, wybijających się na terenie swej pracy wśród Brytyjczyków, a przy tym bynajmniej nie zrywających swych kontaktów z środowiskiem i zagadnieniami czysto polskimi. Prelegentem był p. Zdzisław Krasucki, który zaledwie przed dwoma laty zdobył dyplom naukowy w dziale fizyki, a obecne badania swe nad izolatorami elektrycznymi prowadzi w związku z potrzebami technicznymi odnośnych przemysłów elektro-technicznych w British Electrical and Allied Industries Research Association w Leatherhead.

W badzo przejrzystym wykładzie bogato udokumentowanym i zilustrowanym p. Krasucki przedstawił najnowsze metody badania różnych wypadków zaizolowania izolatorów w teorii i praktyce. Duża frekwencja słuchaczy, złożonych wyłącznie z kół fachowych, wskazywała, iż sprawa jest wielkiego znaczenia i budzi szczególne zainteresowanie. Jeśli idzie o wysiłek prelegenta, oddał mu sprawiedliwość prezes Stowarzyszenia Elektryków inż. J. Gumiński, podkreślając iż pomimo odbycia swoich studiów wyłącznie w języku angielskim, opanował na ogół terminologię polską i przezwyciężył nieuniknione w tych warunkach trudności związane z popraw-

nym wygłoszeniem wykładu publicznego na ściśle i fachowe tematy.

Był to wstęp do właściwego odczytu traktującego zagadnienie od strony praktycznej. Wygłosił go inż. W. M. Makowski, pracujący w tej samej instytucji, który ilustrował wywody teoretyczne przykładami ze swej bogatej praktyki i prowadzonych w tym zakresie prób i doswiadczeń. Prelegent wprowadzał do wywodów fachowych nutę humoru, zawsze bardzo cenioną przez słuchaczy.

Następny odczyt urządzone na osobnym wieczorze wygłoszony był przez przybyłego z Kraju inż. dr. H. Bartmańskiego, dyplomata przedwojennego Politechniki Warszawskiej, a zajmującego dziś — od 1956 r. — stanowisko zastępcy profesora przy katedrze elektro-energetyki na Politechnice w Gdańsku, którą piastuje prof. Kopecki. Tematem odczytu był stan gospodarki energetycznej w Polsce, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień elektryfikacji kraju. Prelegent mówił o stanie dewastacji w tym zakresie po wojnie, o wysiłkach odbudowy i niedociągnięciach poprzedniego planu 6-letniego, i o dalszych zamiarach i planach na przyszłość. W ostatnim okresie zaznaczyła się pewna zmiana na lepsze, nie mniej postępy idą powoli, gdyż w tej dziedzinie nie może być rewolucyjnych zmian.

W dyskusji zapytano prelegenta, jakie się czyni przygotowania do przyszłej produkcji energii jądrowej dla celów gospodarczych. Prof. Bartmański wyjaśnił, iż prace w tym kierunku łączy się głównie z działalnością skupioną dookoła znakomitego specjalisty w dziedzinie atomowej prof. Sołtana i że przygotowania czynione są w sposób systematyczny, tj. poczynając od stwarzania odpowiednich katedr naukowych i przygotowywania odpowiednich zastępów specjalistów w tej nowej dziedzinie. Odczyt wzbudził również duże zainteresowanie wśród słuchaczy.

Przy tej okazji warto zatrzymać się nad jednym z najbogatszych w treść fachową wydawnictw polskich na obczyźnie, jakim jest „Biuletyn Stowarzyszenia Techników Polskich”, który ma za sobą 18 lat istnienia, i ok. 60 numerów. Zaspokaja on po równo potrzeby wykształcenia technicznego jak i wiedzy naukowej. Pierwszy zeszyt tegoroczny czasopisma ukazującego się jako dwumiesięcznik, zresztą bardzo regularnie, wydany został przez Komitet redakcyjny, na którego czele stanął młody, ale niezwykle dynamiczny inżynier i matematyk, Ryszard Syski. Jest on laureatem szerszordcznej nagrody Zarządu Stow. Elektryków Polskich za swój artykuł z dziedziny nowoczesnej matematyki w zastosowaniu do techniki. Podobnie nagrodzony został też artykuł inż. M. W. Makowskiego i K. Mochnińskiego, z zakresu przewodnictwa cieplnego ziemi.

Wśród różnorodnych tematów poruszanych w nowym zeszycie „Biuletynu” uwagę zwracają artykuły przedstawicieli najmłodszego pokolenia techników polskich. Do nich należy artykuł inż. A. Malhomme, jednego z synów b. posła polskiego w Bagdadzie. W zeszytym roku p. A. Malhomme uzyskał dyplom z aerodynamiki. Do przedstawicieli młodego pokolenia należy również M. H. Sawistowska (M.Sc.), która ogłosiła artykuł pt. „400 lat Ipecauan”. Mąż jej inż. H. Sawistowski jest przedstawicielem sekcji chemicznej Stowarzyszenia w Komitecie redakcyjnym. Widoma jest też szczególna troska w „Biuletynie” o referowanie spraw dotyczących techniki w Kraju, nad którym to działem pieczę ma inż. S. W. Szczepanowski.

Równoległe do „Biuletynu Stowarzyszenia” ukazuje się „Biuletyn Inżynierów-Budowlanych” prowadzony od 4 lat (18 zeszytów) przez Sekcję Inżynierów-budowlaną Stowarzyszenia.

Inż. R. Syski może poszczycić się też sukcesami na terenie brytyjskiej prasy fachowej. W ostatnim zeszycie periodyku „A. T. E. Journal” (Rocznik XIV, nr. 1, ze stycznia 1958 r.) ogłasza on pracę z zakresu zastosowań topologicznej teorii prawdopodobieństwa do teorii central telefonicznych. Jest to 5. z rzędu artykułu naukowego, o charakterze pionierskim w tej dziedzinie, ogłoszony przez polskiego autora w tym piśmie w ciągu ostatnich pięciu lat, odkad pracuje dla laboratorium elektrotechnicznego Automatic Telephone and Electric Co., Ltd., w Harrow on the Hill na peryferiach Londynu.

Reszcie uwagi niech nam będzie wolno poświęcić kilku ostatnim poczynaniom w dziedzinie plastyki. W salach domu Polskiej YMCA odbyła się jedna z czterech równoległych urządzonych w Londynie wystaw New Vision Group, z udziałem artystów polskich Z. Adamowicza i H. Nałęcz. Bezpośrednio potem w głównej sali wystawiona została bardzo interesująca kolekcja grafik, przeważnie sadzorytów Tadeusza Wąsa, którego rysunki były niejednokrotnie zamieszczane na łamach „Orla Białego”. Dał on 25 prac za okres lat od 1953 do 1958 wykazujących rozwój jego możliwości technicznych i pogłębienie formalnych ujęć.

(n)

Oświadczenie premiera Duplessisa w sprawie skarbów wawelskich

Sprawa skarbów wawelskich, wywiezionych w r. 1939 z Polski, a przechowywanych obecnie w muzeum prowincji Quebec w Kanadzie, stała się przedmiotem dyskusji parlamentarnej. Poseł do parlamentu prowincji Quebec p. Glen Brown interpelował premiera Duplessisa i otrzymał następującą odpowiedź: „Plotek rozsiewany przez komunistów, iż zamierzamy skonfiskować polskie skarby, nie można traktować poważnie i w ogóle nimi się zajmować... Skarby wawelskie posiadają wartość rynkową \$50,000,000 i nie dającą się określić wartość religijną oraz historyczną. Skarby pozostaną dopóty w Quebec dopóki komuniści rządzą w Polsce. Decyzja o losie skarbów nie należy do komunistów, lecz do prawych właścicieli.” (EZN)

Najbardziej nowoczesne maszyny dziewiarskie

DZIEKI SWOIM ZALETOM SZCZEGÓLNIE

POPULARNE W KRAJU

TRICOLETTE

(RIBOMATIC). Całkowicie zautomatyzowana. Ściągacz wykonywany automatycznie. 360 igieł w dwóch STALOWYCH łożyskach. Jedyny prawny nabywca wielkiej rozmiarowości wzorów jak również do fasonowania i okręgniętych trykotowania bez szwu.

Obszerna polska instrukcja. Cena £ 46 (albo \$ 138)

AUTO-KNITTER

181 igieł w jednym rzędzie. Długość 90 cm. Łożyisko całkowicie stalowe. Dwustronna kontrola napięcia włóczki umożliwia wielką dokładność i rekordową szybkość, dochodzącą do 10,000 oczek na minutę. Maszyna najczęściej spotykana w Polsce. Niewspółmiernie niska cena w stosunku do wartości.

Obszerna polska instrukcja.

Cena z licznikiem £ 24 (albo \$ 72)

Centrala:
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO LIMITED

Centrala:

TAZAB HOUSE

22, ROLAND GRDNS,

LONDON, S. W. 7.

Tel. FRE 3175/6.

Oddział w Nowym Jorku:

36, 3rd AVENUE,

NEW YORK 3, N. Y., USA.

Tel. ALgonquin 4-4160/1.

Notatki z Polski

BOJÓWKI ORMO ZACZNĄ ZNÓW DZIAŁAĆ

Uzbrojone bojówki komunistyczne, którymi rozporządza partia, noszą nazwę: Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO). Były one używane zaraz po wojnie przeciwko polskiemu Podziemiu. Niejednemu z nich pomagali milicjanci przy likwidowaniu ulicznych zaburzeń. Wśród robotników większość członków ORMO ma opinie zajadłych „stalinowców”. Wypadki w Poznaniu i rewolucja październikowa dowiodły jednak, że ani Gomułka, ani jego przeciwnicy nie mogą na tę organizację w pełni liczyć. W Poznaniu część ORMO-wołów wystąpiła solidarnie z robotnikami, w okresie październikowym „przewrotu”, w obojbie, że „stalinowcy” użyją ORMO przeciwko Gomułce, powołali do życia odrębną formację bojową p.n. „Milicja Robotnicza”. Wkrótce po Październiku na wiosnę gen. Komara, który jest dowódcą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), członkiem ORMO odebrał broń i organizacja ta przez kilka miesięcy (od listopada 1956 r. do lutego 1957 r.) była „w zawieszaniu”.

Osoby przyjeżdżające z Kraju informują, że od marca 1957 r. zaczęła się polityczna re-edukacja ORMO-wołów i badanie ich lojalności wobec obecnego kierownictwa. Początkowo zamierzano już „przeszkolonych, pozytywnych” ORMO-wołów włączyć do specjalnych operacyjnych rezerw straży fabrycznych. Ostatecznie jednak zwyciężyła teza Dobieszaka, komendanta głównego Milicji Obywatelskiej, że przeorganizowane ORMO potrzebne jest dla wzmocnienia milicji. Choć teza ta ma w warszawskim ministerstwie spraw wewnętrznych licznych przeciwników, wydaje się pewnym, że przedzie ona i „odnowione” ORMO ponownie zostanie włączone do aparatu bezpieczeństwa wewnętrznego, stając się ważną dla reżymu siłą porządkową na odcinku robotniczym. Przeorganizowane ORMO liczyć będzie od 15 do 18 tysięcy członków, zgrupowanych niemal wyłącznie w stolicy i ważnych centrach przemysłowych kraju. (FEP)

POMNIK CHOPINA WRACA DO LAZIENEK

W dniu 20 kwietnia br. zakończyła się praca przy rekonstrukcji zburzonego przez okupanta pomnika Fryderyka Chopina. Dzieło Wacława Szymanowskiego zostaje przywrócone Warszawie. „Nie było Go przez długie siedemnaście lat” — pisze warszawski „Kurier Polski” z dn. 14 stycznia br. — „I bardzo nam Go wszystkim brakowało...” Dużo było sporów o ten pomnik. Jedni uważali, że trzeba go odbudować, inni wytyczali argumenty, że „secesyjny, młodopolsko-symboliczny, brzydki, trzeba zrobić... nowy — lepszy”. Ostatecznie zdecydowano, że zrekonstruowany pomnik Chopina wróci na swe dawne miejsce w lazienkowskim parku.

W związku z informacją o „powrocie Fryderyka do Warszawy”, wymieniony wyżej dziennik dopomina się „o inne jeszcze powroty”: „Chyba nadszedł wreszcie czas „zdekonspirowania Księcia Józefa”. Pomnik ten, zabrany z placu, na którym stał w centrum miasta przed Grobem Nieznanego Żołnierza, „ukryto przed laty” w lazienkowskim parku w pobliżu pomarańczarni. „Kurier Polski” podnosi również, że trzeba odbudować pomnik „Lotnika” na Placu Unii Lubelskiej, gdyż bohaterscy lotnicy polscy „w pełni zasłużyli sobie na dziesięć, a nie na jeden pomnik. „Jesteśmy w pewnym sensie wszyscy ich dłużnikami”. (FEP)

ROZWÓJ KULTURALNY MNIJSZOŚCI NARODOWYCH W POLSCE

Do 1956 r. prasa i radio warszawskie nie poruszało zagadnienia mniejszości narodowych w Polsce. Komunikat i dane demograficzne ogłaszane zazwyczaj kilka razy w roku przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie, słowem nie wspominały o mniejszościach. Dopiero w latach 1956 — 1957 zaczęły się ukazywać w prasie reżymowej informacje i dane na ten temat. Pozwalają one ustalić, że w Polsce żyje obecnie 650 — 700 tysięcy mniejszości narodowych. Najliczniejsze grupy stanowią: Ukraińcy — 200 tysięcy, Rosjanie — 150 tys., Białorusini — 120 tys., Niemcy — 65 tys., Żydzi — około 60 tysięcy.

Jeżeli chodzi o inne grupy mniejszościowe, to w dalszej kolejności źródła reżymowe wymieniają: Litwinów, Czechów, Słowaków. Najmniejszymi grupami są: Cyganie, Macedończycy i Grecy. W roku bieżącym — jak informuje „Trybuna Ludu” — nauka odbywa się w 164 szkołach dla mniejszości narodowych. „W 50 szkołach językiem wykładowym jest białoruski, w 28 — język słowacki, a w 67 — niemiecki. W pozostałych szkołach lekcje prowadzi się w językach: ukraińskim, żydowskim, litewskim i czeskim. Ogółem szkoły te zatrudniają 430 nauczycieli, naukę zaś pobiera w nich 10 tys. młodzieży. W miejscowościach, które zamieszkują niewielkie, rozproszone grupy mniejszości narodowych, wprowadzono do szkół naukę języków ojczystych, jako jeden z przedmiotów lekcyjnych. Dzięki temu

w 281 szkołach młodzież uczy się języka ojczystego na lekcjach nie obowiązujących uczniów polskich. Język ukraiński wyklada się w 143 szkołach, białoruski — w 117”.

Obecnie — pisze „Trybuna Ludu” — ukazuje się w Polsce 7 czasopism w językach: ukraińskim, białoruskim, rosyjskim, żydowskim, niemieckim i greckim. Jednorazowy nakład tych pism przekracza łącznie 56 tysięcy egz. (FEP)

PONAD 177.000 OSÓB Z POLSKI PRZEBYWAŁO ZA GRANICĄ

Warszawska agencja PAP podała w dniu 27 stycznia b.r., że ponad 177.000 obywateli polskich odwiedziło w 1957 r. swych bliskich, przebywających za granicą lub udało się za granicę jako turyści. Z liczby tej „prywatnie” przebywało za granicą: 116.603 osoby w „krajach socjalistycznych” (w tym 63.916 osób odwiedziło swych krewnych w ZSRR), 61.013 osób wyjeżdżało do „państw kapitalistycznych”. Wyjazdów służbowych zanotowano 32.508.

PAP podaje również, że w 1957 r. emigrowało z Polski 148.472 osoby. Z tej liczby do Niemiec Wschodnich — 23.637, a do Niemiec Zachodnich — 90.317 osób. Do Izraela wyjechało 30.331 osób. (FEP)

NIEPOKOJĄCE SYGNAŁY Z PGR.

Okręgowy Zarząd Zw. Zawodowego Pracowników Rolnych w Gdańsku zajmował się kilkakrotnie analizą stanu zdrowotnego załóg państwowych gospodarstw rolnych (PGR) na Wybrzeżu. „Niepokojącym sygnałem” są dane jakie przedstawiono w tej sprawie na posiedzeniach Zarządu.

Oto parę cytatów z „Głosu Pracy” omawiającego powyższe zagadnienie: „Na wsi gdańskiej, w PGR-ach potrzebna ludność, którzy przede wszystkim nieśliby oświatę sanitarną. Słowo: profilaktyka — nieznane jest w gospodarstwach. Nieliczeni lekarze w miastach powiatowych udzielają jedynie pomocy w nagłych wypadkach. Służba sanitarno-epidemiologiczna sprawdza tylko stolówki, w których i tak nie można zmienić. PCK dociera jedynie z listami składkowymi... Brak umywalni, brak zwykłego mydła... W zagęszczeniach ponad miarę i niewietrzonych mieszkaniach brak czystego powietrza. Żuławy mają za mało wody do picia i do mycia. Trapią robotników rolnych choroby kościocowe. Głównym ich nosicielem zwłaszcza w Żuławach, jest nieczłowiekowanie z nog przez cały rok gumowego obuwia. Zastraszająco zwiększa się ilość schorzałych ropnych i skórnych... Niebezpieczeństwo zachorowań na gruźlicę wzrasta. Alarmującym sygnałem jest stwierdzenie w referacie, że ok. 80 procent obóru w woj. gdańskim jest zakazanych gruźlicą. Ludzi atakują choroby zwierzęce: brucelozę, grzybicę. Za ten niepokojący stan odpowiedzialność spada w dużej mierze na administrację PGR. Niewiele myślały dotychczas kierownictwa gospodarstw, zespołów, centralnych zarządów — o warunkach pracy. Nie troszczyły się o nie wprawdy, a teraz zarządy zdrowia rad narodowych...”

Woj. gdańskie nie jest jedynym przykładem alarmującego stanu zdrowotnego robotników PGR. To samo pismo umieściło artykuł p.t. „Alarm z dolnośląskich PGR-ów”, w którym czytamy m. in., że „w PGR-ach dolnośląskich nastąpiło pogorszenie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, który jest wzrost alarmujący... 14 pracowników poniosło śmierć na miejscu przy pracy... w okresie od stycznia do grudnia”. Z artykułu dowiadujemy się, że wojewódzki zarząd PGR we Wrocławiu zataił w swym sprawozdaniu 10 wypadków śmiertelnych.

Niestety — rację ma autor wspomnianego artykułu, gdy stwierdza, że jest to „jakaś potworna obojętność na los i życie człowieka, pracownika”. (IC)

O KSIĄŻKACH PISARZY AMERYKAŃSKICH W POLSCE

W „Trybunie Literackiej” ukazały się informacje o wydaniu kilku powieści pisarzy amerykańskich w Polsce. M. in. w tłumaczeniu na język polski ukazały się na półkach księgarskich powieści: John Stenbecka „Grona gniewu”, Ernest Hemingwaya „Pożegnanie z bronią” oraz William Faulknera „Azył”. Do niedawna jeszcze — pisze „Trybuna Literacka” — „najnowsza literatura Stanów Zjednoczonych była przeciętnemu czytelnikowi polskiemu prawie nieznaną. Mieli o niej jakieś takie pojęcie jedynie ci niebiedzi, którzy nie tylko władali językami obcymi, ale posiadali na Zachodzie litościwych bliźnich, przemycających im czasami jakiś egzemplarz”.

Jednocześnie „jeszcze do ubiegłego roku prawie każda książka ukazująca się w sprzedaży była zaopatrzona szanownym wstępem lub obszernym posłowiem”. Jakiego typu były te przedmowy i posłowa świadczy charakterystyczny przykład podany przez „Trybunę Literacką”: Tomasz Mann — „Czarodziejska Góra” — szesnaście stron przedmowy, w której informowano, że jak widać z powieści „rozkład burżuazji występuje już w całej jejni, jako następstwo niszczyielskiego działania ustroju kapitalistycznego”. (FEP)

CHRUSZCZOW w jednym ze swoich przemówień na terenie Mińska zrobił aluzję do możliwości likwidacji na terenie Sowietów Motorowo-Traktorów Stacji, albo ograniczenia ich dotychczasowej roli. Wystarczyło to, by pewni „sowieciologowie” zachodni, a za nimi ich niektórzy polscy potakiwacze (myślę, że to dobry odpowiednik angielskiego „yes-man”), komentując tę aluzję uderzyli w ton nowej, epokowej „zmiany w Rosji”, zapowiadającej samolikwidację sowieckiej tyranii na ważnym, wielkim odcinku.

Nie potrzeba dodawać, że byli to ci sami „rzeczoznawcy”, którzy po śmierci Stalina uznali że totalne imperium Moskwy samo się skończy, byle mu w tym nie przeszkadzać i zwłaszcza, broń Boże, nie wywierać na nie w tym okresie żadnego nacisku. Ci sami, którzy brali na serio „destalinizację” i kolektywne kierownictwo Chruszczowa, a następnie zachęcali do powstania Węgrów, dowodząc że Chruszczow i Żukow będą za dobrzy czy za słabi na stłumienie powstania we krwi. Nie trzeba też dodawać, że cały ten kierunek myśli oddał Sowietom olbrzymie usługi, bo pozwolił im przetrwać istotnie krytyczny okres po śmierci Stalina w zupełnym bezpieczeństwie przed interwencją Zachodu, a Chruszczowowi odbudować — pod dyktando zasłoną „destalinizacją” — dyktatorską władzę Stalina we własnym ręku.

Pismo, które wie dzie prym

Jak przedtem, prym w tych zwodniczych, tendencyjnych interpretacjach w prasie brytyjskiej dzierży niedzielną „The Observer”, główny brytyjski organ koegzystencji z Sowietami i ordynnik wszelkich kapitalistycznych wobec komunizmu koncepcji. Sowieciolog tego pisma, E. Crankshaw w artykule „Chruszczow i traktory maszynowe” z 2 bm. określił wystąpienie jako „sensację pierwszej klasy”, „dramatyczną sugestię” oraz „propozycję, która może być największym krokiem odejścia od stalinowskiego systemu, a zbliżenia się do humanitarnego społeczeństwa, jaki kiedykolwiek został w Związku Sowieckim zrobiony...”

Przesłanki na których Crankshaw swoje daleko idące supozycje opiera są proste, ale za to jednostronne i pozbawione bliższej znajomości tematu. MTS-y były jego zdaniem znieawidzone jako symbol kontroli partyjnej nad rolnictwem, czyli Chruszczow zamierza je znieść, aby przez to zająć lub przynajmniej złagodzić tę kontrolę. Na drodze tego rozumowania dochodzi więc do wniosku, że takie wyswobodzenie chłopu w Sowietach spod kontroli partyjnej będzie miłym krokiem do humanitarnego ustroju. Tak by rzeczywiście było, gdyby interpretacja Crankshawa była ścisła i obiektywna, jaką na prawdę nie jest.

Ani nowość, ani liberalizacja

Przed wszystkim wiec aluzja Chruszczowa do ewentualnej likwidacji MTS-ów albo zmiany ich roli nie jest żadną sensacyjną nowością, ponieważ sprawa ta jest od dawna dyskutowana w sowieckiej prasie. Po wtóre, władza partii na wsi nigdy nie operowała się ani nie opiera teraz jedynie na MTS-ach, ale w równym stopniu na organizacji kolchozów i sowchozów, które są tak samo prowadzone przez ludzi partyjnych. Po trzecie wreszcie, likwidacja MTS-ów ma nastąpić w ramach ogólnego planu Chruszczowa, mającego na celu — przeciwnie, niż przewiduje to Crankshaw — zwiększoną centralizację organizacji rolnictwa i zarazem zwiększoną nad nim władzę partii w duchu dawnego pomysłu „agrorodków”, który Chruszczow wysuwał jeszcze za życia Stalina. Centralizacja jest zresztą stałą tendencją sowieckiej polityki rolnej i wyrazem jej była napród kolektywizacja, czyli zamiana indywidualnych gospodarstw włościńskich na zbiorowe poszczególnych wsi, a następnie stopniowe koncentrowanie utworzonych już kolchozów, powiększanie ich rozmiarów a zmniejszanie ilości. Proces ten był zarazem stopniowym asy-

ZDZISŁAW STAHL

„MTS” — nowy mit „sowieciologii” zachodniej

milowaniem organizmów kolchozowych do sowchozów, czyli państwowych gospodarstw rolnych, w których chłop jest już tylko robotnikiem. Obecnie, znacznie powiększone te kolchozy, upodabiane coraz bardziej do sowchozów i coraz częściej przemianiane na sowchozy, mają być łączone z MTS-ami. Cóż z tego za korzyść dla wolności chłopu?

Cytaty i liczby

Na proces zmniejszania ilości kolchozów w Sowietach wskazują wyraźnie sowieckie statystyki. Liczby ich, podawane w tysiącach od 1940 r. wyglądają następująco:

rok 1940	— 236,9
.. 1950	— 123,7
.. 1952	— 97,0
.. 1953	— 93,3
.. 1954	— 89,0
.. 1955	— 87,4
.. 1956	— 84,8
.. 1957	— 80,0

To zmniejszenie się ilości kolchozów nie jest, oczywiście, rozpadaniem się ich na gospodarstwa indywidualne, co nastąpiło pod koniec 1956 r. w Polsce. W Sowietach mamy do czynienia z powiększeniem się obszaru kolchozów przez łączenie w wielkie całości dawnych kolektywów mniejszych oraz z zamianą kolchozów na sowchozy, czyli na państwowe gospodarstwa rolne w których chłop przestaje już być nawet kolektywnym tylko właścicielem ziemi i budynków, a staje się wyłącznie robotnikiem wielkiego rolnego przedsiębiorstwa.

Dowodem, że sprawa likwidacji MTS-ów nie stanowi sensacyjnej nowości, jest m.in. artykuł ministra rolnictwa RFSR I. Benedyktowa pt. „Wyzyskać maksymalnie rezerwy

WŁADYSŁAW PORÓC-MALINOWSKI

NAD URNA

WYBORY w świecie „demokracji ludowej” są w polityce tym jednym chyba wypadkiem, kiedy można być prorokiem nieomylnym. Można przewidzieć, że do urn wyborczych pójdzie co najmniej 90 proc. uprawnionych, i że z tych 90 proc. co najmniej 97 proc. odda głosy na kandydatów miłych „władzy ludowej”. Takie też — zgodne z tradycją — cyfry ogłoszono po ostatnich w Polsce wyborach do rad narodowych. A więc: „w porządku!” Nie wyjaśniono wszakże jednej kwestii: jakich to sposobów użycio, by tak skutecznie rozpedziły czarne chmury, które — wiszące nad urnami wyborczymi — napełniały serca „demokratów” niespokojną troską o wynik?...

Bo przeczytajmy tylko choćby „Melodunki z frontu” Władysława Machajki, ogłoszone w „Życiu Literackim” z 2 lutego. Mamy tu obraz sytuacji w przededniu wyborów na obszarze województwa krakowskiego. Do wojewódzkiego komitetu „Frontu Jedności Narodu” codziennie napływały alarmujące meldunki, że „wróg” nie śpi, czuwa, działa — coraz to nowe „dowody roboty żywiołów prawicowych”, „antysocjalistycznych”. Z Nowego Targu meldunek: na zebraniu „w Kluszkowcach wpadł prowokator”, krzyżując: „W ty obradujecie, a tam bezpieka zabiera księdza”; ludzie pobiegli na plebanie... ksiądz „w samotności spożywał śniadanie”, ale „na zebraniu wrócił zaledwie połową”. Z Zywca dzwonek: „W Koszarowej na wiecu powiedział taki były członek bandy, że poleje się krew i wybory będą rozkurzone, najwyższy czas, żeby nami przestali rządzić panowie i komuniści.”

Zewsząd meldunki o anonimach: w Miechowie dwóm kandydatom zagroźono, że „jeśli nie wycofają kandydatury”, to im c’halupy spalą, trzo-

de wytrują... Gdzieindziej: „Ziemię cię pochłonie, jeśli nie wycofasz!”... Niedobrze w Kamionce Małej, bo „zakwestionowano” tam kandydaturę lokalnego działacza partyjnego, który „dzwoni w kościele, za co mu proboszcz pozwala użytkować 2 ha ziemi parafialnej”; ludzie krzyczą: „Jeśli on dziś nie zadzwoni zmarłemu na ostatnią drogę bez 20 złotych, to co by było, gdyby dostał władzę... Gorzej w Skale, gdzie „banda”, złożona z pięciu „bohaterów” schwytała „Palimackę, członka partii” i „porzuciła go nożami” za to, że „odważył się zgłosić dodatkowo kandydaturę towarzysza Lato”. W Krakowie do jednego z wysyłanych w teren „aktywistów” propagandowych mówi instruktor: „Dzwoniła wasza żona, żeby wasz wolnie z wyjazdu; już dość się strachu najadła o wasze życie, kiedy braliście udział w akcji — rok temu” przy wyborach do Sejmu... Myślenie ce meldowały, iż w Woli Radziszowskiej „znany peeselowiec Szlachta zbiera u siebie w domu swoich zwolenników i uczy ich, jak należy agitować za skreśleniem wszystkich kandydatów” — „trzeba im zarzucić, o przedzie na język, zawsze coś z tego zostanie”... W Rzędowicach w Miechowskim „dwaj nieznanymi osobniczo chodzą od domu do domu i pouczają, kogo należy skreślić”. W Proszowickim próba wciągnięcia „ochotniczej straży pożarnej do namawiania ludzi, kogo należy skreślić; strażacy, niby to pilnowali porządku w lokalu wyborczym, a w rzeczywistości szepotali o ucha wyborcy, co ma zrobić z kartką wyborczą”...

Tak wyglądał „front przedwyborczy” w województwie krakowskim. Nie trudno byłoby o przykłady równie wymowne, a nawet bardziej jaskrawe z terenu województw innych. Przytoczyć tu jednak parę obrazków, które choć nie wiążą się bezpośrednio ze sprawą wyborów, to jednak głosem rzeczywistości mówią o nastrojach, jakie panowały w Kraju w okresie wyborów. Oto tygodnik warszawski „Polityka” z 1 lutego. W poprzedniej swojej tutaj „kronice” („Orzeł Biały” nr. 5, 1958) wspominałem o Janie Hubercie, który w swej recenzji o wydawnym w Kraju „Monte-Cassino” Wańkowieza nadmienił, iż nie miałby nakład został szybko wyczerpany; z tego powodu z karcą brzmiałym westchnieniem stwierdzał, iż zbyt wielkie jest „zapotrzebowanie polskiego czytelnika na polskie bohaterstwo”, uwa-

Podstępna „rewolucja agrarna”

Wychodzący we Frankfurcie nad Menem, emigracyjny rosyjski tygodnik „Posiew” w artykule swego rzeczoznawcy (A. Poplujko „Trzecia agrarna rewolucja”), przywiązuje do powyższej reorganizacji rolnictwa sowieckiego znaczenie kapitalne, ale zupełnie inne niż Crankshaw charakteru. Polega ono — jego zdaniem —

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

Stypendia dla Polaków

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok szkolny 1958-59 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczęszczać na całodziennie (full-time) kursy naukowe na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical and other Colleges). Stypendia nie będą udzielane na kursy w instytucjach prywatnych.

2. O stypendia mogą ubiegać się zasadniczo osoby w wieku od 18 do 30 lat, jednak w wyjątkowych wypadkach rozpatrywane będą również podania osób starszych odpowiadających ogólnym warunkom.

3. Podania o stypendia wraz z życiorysem w języku angielskim powinny być przesyłane do dnia 31 maja 1958 pod adresem: The Secretary, Ministry of Education

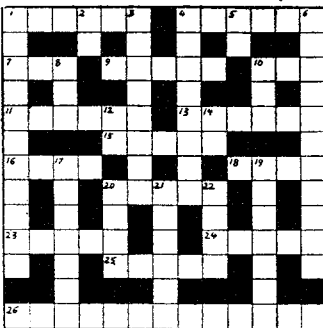
(Awards Branch), Curzon Street, London, W.1.

4. Zwraca się uwagę rodziców którzy nie mieszkają w hostelach lub osiedlach National Assistance Board, a których dzieci uczęszczały lub uczęszczą do szkół brytyjskich, na konieczność natychmiastowego złożenia podań o stypendia dla ich dzieci przede wszystkim do Miejscowej Władzy Oświatowej (Local Education Authority) okręgu, w którym mieszkają. Takie samo podanie o stypendia powinny być przesłane również i do Ministerstwa Oświaty, które je rozpatrzy jeżeli Miejskowa Władza Oświatowa odmówi przyznania stypendium.

5. Podania, które wpłyną do Ministerstwa po 31 maja 1958 nie będą rozpatrywane.

London, w styczniu 1958.

KRYŻÓWKA Nr 262/58



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) i 4) chęć nie chęć; 7) jednostka siły; 9) postać Racine'a; 10) reformator (wspak); 11) moneta; 13) miasto w Europie, choć istnieje ponad 2000 lat, ciągle nazywa się nowe; 15) władanie ziemią (wspak); 16) wychowała się tam bohaterka z „Przemieniu z wiatrem”; 18) Słowacki w pewnej sytuacji nie mógł go odróżnić od psa; 20) zieleniec; 23) wiedza; 24) ciemięniak; 25) w dodatku; 26) Polka, matka francuskiego ministra Spraw Zagranicznych.

Pionowe: 1) nieprzewidyujący; 2) litera fonetyczna; 3) moneta biblijna; 4) namalował hold rodziny Dariusza przed Aleksandrem Macedońskim; 5) dźwięk gamy; 6) szkoła filozoficzna; 8) zabawa; 10) ptak; 12) zaimek wskazujący; 14) to co 2) pionowo; 17) związany z temperaturą; 19) przedsiębiorstwo, sprawa; 20) np. Floryda; 21) zwierzęność; 22) wcześniej.

ROZWIĄZANIE KRYŻÓWKI Nr 258/58

Poziome: 1) Maltuz, 4) wadium, 7) tył, 9) szafa, 10) kur, 11) Dybiez, 13) młocka, 15) ameby, 16) lipa, 18) dane, 20) stala, 23) cykli, 24) anons, 25) zbiór, 26) Brandenburgia.

Pionowe: 1) metodologia, 2) to, 3) sofizmat, 4) w czambuł, 5) do, 6) Maria Teresa, 8) leb, 10) kuc, 12) i 14) caly, 17) przyzba, 19) areopag, 20) Sicz, 21) Adrian, 22) Agar.

NOWE WŁADZE ZWIĄZKU ORGANIZACJI POLSKICH W SZWAJCARII

Dnia 9 lutego br. odbyło się we Fryburgu posiedzenie Komitetu Wykonawczego Zw. Organizacji Polskich w Szwajcarii, któremu przewodniczył p. Zygmunt Kallenbach. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności i udzieleniu absolutorium, zebrani serdecznie podziękowali następującemu prezesowi dr. Alfonsowi Bronarskiemu za prowadzenie przez sześć lat agend Z.O.P. i wybrali go prezesem honorowym Związku. Z.O.P. posiada szereg Komisji jak rapperswilską i solurską.

W skład nowego Prezydium wybrani zostali: prezes p. Aleksander Wasung, I. wiceprezes dr. Alfons Bronarski, II. wiceprezes p. Paweł Mierzwa, sekretarz p. Aleksander Kwapiński, skarbnik p. Mieczysław Zaleski.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Mistrzostwa piłkarskie świata

Jak już donosiliśmy odbył się dnia 8 lutego w Sztokholmie ważny akt: dokonano — drogą losowania — podziału 16 finalistów, którzy zakwalifikowali się do finałów mistrzostw piłkarskich świata, na 4 grupy. Od tej chwili wiadomo więc, kto z kim i kiedy będzie walczył o ten zaszczytny tytuł.

Losowanie przyniosło sensacyjne wyniki, zwłaszcza w czwartej grupie. Pięwsze spotkania, kwalifikujące do ćwierćfinałów rozegrane będą w czasie od 8 do 15 czerwca w kilku miastach szwedzkich. W pierwszej grupie walczyć będą: Niemcy zachodnie, Argentyna, Czechosłowacja i półn. Irlandia. Jak wiadomo do ćwierćfinałów kwalifikują się dwie pierwsze drużyny. Wydaje się, że największe szanse w tej grupie mają Argentyna i Czechosłowacja. W grupie drugiej spotykają się: Francja, Paragwaj, Jugosławia i Szkocja. Osobiście stawiam tu na Paragwaj i Jugosławie względnie Francję. Do trzeciej grupy należą: Szwecja, Meksyk, Węgry i Walia. Najstańszym przeciwnikiem jest tu Meksyk. Pozostałe trzy kraje mają chyba równe szanse, choć z pewnością najgroźniejsza będzie Szwecja, walcząca na własnym terenie i przy dopingu własnej publiczności. W dodatku walczyć będzie w swej stolicy.

Kto zwycięży w czwartej grupie? Austria, Brazylia, Rosja Sowiecka czy Anglia? Jest to pytanie, na które najtrudniej odpowiedzieć. Mecze w tej grupie

nie będą z największym zainteresowaniem. Cała bowiem czwórka należy do potęg piłkarskich. Być może, że Austria, holdująca nadal grze koronkowej i wyrafinowanej kombinacji na polu podbramkowym bez decyzji strzałowej nie sprosta twardo i ostro grającej drużynie angielskiej czy sowieckiej. Po katastrofie monachijskiej, ofiara której padło 6 znakomitych piłkarzy Manchester United, reprezentacja Anglii została poważnie osłabiona. Nie łatwo będzie znaleźć zastępców przygotowanych do tak trudnych spotkań.

Najpoważniejszymi kandydatami na mistrzów świata są: Anglia — mimo straty w katastrofie lotniczej znakomitego obrońcy Byrne'a, pomocnika Edwardsa i środka ataku Taylora. Nadto w grę wchodzi: Brazylia, Rosja Sowa., Argentyna i Węgry. Z tych 5 państw aż 3 znajdują się w jednej (czwartej) grupie.

W sprawie podziału na grupy dyskutowano w Sztokholmie przed losowaniem aż 7 godzin. Tak wielka była różnica zdań. W końcu przyjęto zasadę podziału geograficznego (zn. wszystkie 4 reprezentacje z wysp brytyjskich przydzielono do jednej z 4 grup, podobnie postąpiono z 4 reprezentacjami amerykańskimi, Europy zachodniej: Francja, Austria, Niemcy zach. i Szwecja oraz Europy wschodniej) (Rosja Sowa., Węgry, Jugosławia i Czechosłowacja).

W dniach 6 do 9 sierpnia br. odbędzie się Mexico City II Światowy Turniej o „Diamentowy Pas”. Polski Związek Bokserski otrzymał zaproszenie dla 5 bokserów lub pełnej drużyny. Koszty przejazdu ma pokryć Polska, natomiast koszty pobytu pokrywają w całości organizatorzy. PZB odrzucił zaproszenie wychodząc z założenia, że przejazd taki jest zbyt kosztowny.

W narciarskich mistrzostwach świata w Bad Gastein w konkurencjach alpejskich rozegrano slalom kobiet, w którym zwyciężyła Norweżka Inger Bjørnbakken. Polki zajęły: 16 miejsce Grocholska, 22 Kubie i 39 Gasienica-Daniel. W 58-bramkowym slalomie panów zwyciężył Toni Sailer zdobywając 5-ty tytuł mistrza świata (w Cortinie w slalomie, w slalomie gigantycznym, w zjeździe i w trójkombinacji). Szybkość Sailer'a wyniosła aż 80 km/godz. W slalomie specjalnym zwyciężył Austriak Rieder przed Sailerem.

Pierwszy przedeliminacyjny turniej bokserski „Trybun Ludu” i PZB dał następujące wyniki: Waga musza: Kucier wygrał niejednogłośnie z Kuleszą; kogucia: Woźniak (Pafawag Wrocław) stoczył ładną walkę z Wojtowiczem. Sędziowie przyznali zwycięstwo wrocławianinowi 2:1; piórkowa: Kamiński również 2:1 pokonał Boczarzkiego; lekka: najlepszy pięściarz turnieju — mistrz Europy Paździor, zachwylił piękną szermierką pięści, szczególnie w II i III rundzie walki z Hebdą (Stal Czechowice); lekkosrednia: J. Piński (Pogoń Szczec.) pokonał H. Wojciechowskiego (Wybrzeże); półśrednia: piękny pokaz techniki bokserskiej zademonstrował Drogosz w spotkaniu z Lewandowskim; lekkosrednia: Łukasiewicz (Pafawag) wygrał 2:1 z Czajekiem (Hutnik); średnia: po dramatycznym i stojącym na wysokim poziomie pojedynku Walasek zwyciężył jednogłośnie i zastąpienie boksera przyszłości — Szymoniaka; półciężka: po bardzo słabej walce A. Wojciechowski (LTS) wygrał z Majchrakiem (Bron); ciężka: Jedrzejewski (LTS) po żywej i pełnej temperamentu walce, pokonał jednogłośnie Gugniewicza (Zawisza).

Do Warszawy przybył amerykański trener koszykówki Jim McGregor, który wygłosił szereg odczytów oraz przeprowadził pokazy treningów koszykówki. Gregor jest obecnie trenerem reprezentacji w Turcji.

Z okazji 10-lecia istnienia warszawskiej Gwardii toczą się rokowania w celu sprowadzenia do Polski kilku znanych klubów europejskich w tym słynnego Real Madrid oraz drużyny z Anglii i Belgii.

Szybowcowe mistrzostwa świata na rok 1958 odbędą się w Lesznie Wlkp. Udział zgłosiły: Holandia, Niemcy zach., Szwecja, Bułgaria, Belgia, Francja, Czechosłowacja, Rosja Sowa., Finlandia, Dania, Węgry, Rumunia, USA, Kanada, Anglia, Brazylia, Japonia, Afryka Środkowa, Jugosławia i Nowa Zelandia. Odmownie odpowiedziało Monaco. Brak odpowiedzi z Hiszpanii, Włoch i Austrii.

W znanych regatach międzynarodowych w Henley (Anglia) wezmą w tym roku udział załogi sowieckie.

Boks. Spotkanie między państwowe amatorów: Anglia — Austria 8:2 w Londynie i w spotkaniu rewanżowym 5:3 w Coventry.

Komisja sportowa Międzynarodowej Federacji Automobilonowej uchwaliła na posiedzeniu w Monaco jednogłośnie, że zwycięstwo odniesione przez Stirlinga Mossa (Anglia) o Wielką Nagrodę Argentyny — początkowo kwestionowane ze względów formalnych — zostaje mu zaliczone do punktacji o mistrzostwo świata.

Władze sportowe półn. Irlandii zgłosiły się, aby reprezentacja piłkarska ich kraju, biorąca udział w mistrzostwach piłkarskich świata w Szwecji rozegrała swoje spotkanie w niedzielę. Jak wiadomo piłkarzom półn. Irlandii nie wolno grać w niedzielę — zarówno w kraju jak i zagranicą. W tajnym głosowaniu wniosek przeszedł większością głosów 20:8. Irlandczycy byli uprzedzeni przez sekretarza Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej, iż w żadnym wypadku program mistrzostw piłkarskich nie będzie zmieniony i że Irlandczycy muszą grać w niedzielę albo... wale.

Sekretarz honorowy Amerykańskiego Związku Lekkoatletycznego wyraził nadzieję, że Polska zaprosi do siebie 60 osobową ekipę amerykańską, która w lipcu przyjeżdża do Europy. Amerykanie mają zamiar rozegrać pod koniec lipca mecz w Moskwie, przed tym jednak byłoby gotowy spotkać się w oficjalnym meczu lub w jakimś spotkaniu międzynarodowym z Polską. W związku z tym prezes PZLA Czesław Forsy oświadczył, że Amerykanie byłoby oczywiście serdecznie powitani w Polsce, a wiceprezes PZLA Jan Mulak dodał, że spotkanie takie mogłoby się odbyć po mistrzostwach Polski, a więc w dniach 20 i 21 lipca. Niewątpliwie mecz taki przed mistrzostwami Europy w Sztokholmie byłby wielką sensacją sportową, zwłaszcza, że Amerykanie mają zamiar spotkać się także z Rosjanami. A wiadomo, że te trzy kraje należą do czołówki lekkoatletycznej świata.

Juan Fangio, automobilowy mistrz świata, wygrał wyścig o Wielką Nagrodę Buenos Aires na Mesarati.

Jak donosi organ komunistycznej „Komsomolskaja Prawda” wydany został z państwowej reprezentacji Rosji Sowieckiej znany piłkarz Edward Strelcow za pijanństwo. Strelcow grał na środku ataku i cieszył się wielką popularnością wśród młodzieży. To samo pismo skrytykowało także za podobne przestępstwo drużyna Spartak, która w 1954 roku wizytowała Anglię. Wymienia się także i innych graczy, którzy „nie nie widzieli, ani piłki, ani swych kolegów, ponieważ noc przed meczem spędzili na hulance”.

Mistrz świata w bobsleju (pary) na olimpijskim torze w Garmisch Partenkirchen został Włoch Eugenio Monti (hamulcowy Alvera), który z powodzeniem obronił swój zeszłoroczny tytuł. Monti ustanowił nowy rekord toru 1:14,28 min.

W wyniku dorocznego plebiscytu francuskiego pisma „France-Football” piłkarzem roku 1957 został Alfredo di Stefano z Real Madrid (72 pkt.). 2. Billy Wright z Wolverhampton (Anglia) 19 p. 3. Raymond Kopa z Real Madrid 16 p.

Mistrz Finlandii w skoku w dal, Jorma Valkama, wygrał w Chicago na zawodach w hali wynikiem 7.17 m. Było to jego 44. zwycięstwo w tym roku. Na tych samych zawodach inny Fin, Eeles Landstrom, wygrał w skoku o tyczce wynikiem 4.37 m. Obaj bracia z Jamajki Mal i Mel Spence, zwyciężyli w biegu na 400 y i 220 y wynikiem 48.7 i 22.5 sek.

★

Piłka nożna. Ćwierćfinał (pierwsze spotkanie) o Puchar Europy: Borussia Dortmund (Niemcy zach.) — Milana (Włochy) 1:1.

W Paryżu odbyły się zawody łyżwiarzkie w jeździe figurowej o mistrzostwo świata. W konkurencji pań tytuł zdobyła Amerykanka C. Heiss (ponownie) przed Austriaczką Wendl, w konkurencji męskiej D. Jenkins (USA) — również po raz wtóry, przed swoim rodakiem T. Brown i mistrzem Europy Francuzem A. Giletti.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. Bodaj już od trzech miesięcy nie wspominałem w moich kronikach o tym przed kilku laty najbrutalniejszym, a dziś poniekąd zapomnianym odcinku globu. Zaległość tę trzeba tym bardziej odrobić, że wbrew pozorom i na tym odcinku następują przeobrażenia i nie ustają bezkrawne obecnie zmagania obu rywalizujących bloków. Przegląd najbardziej znamienitych przejawów tych zmian i zmagaj rozpoczne od najbardziej obecnie neuralgicznego ich kierunku, t.j. od Indonezji.

INDONEZJA. Zamieszanie, wywołane konfiskatą mienia holenderskiego, oraz doproszenie komunistów do rządu centralnego dr. Djuanda pogłębiło tarcia między antykomunistyczną Sumatrą a silnie przez komunistów spenetrowaną Jawą. Tarcia te mogą doprowadzić do zbrojnego konfliktu, skoro zbuntowani przywódcy ruchu opozycyjnego, pułkownicy Simbolon, Hussein i Sumual, utworzyli rząd rewolucyjny. Jak zachowają się garnizony południowej Sumatry, trudno przewidzieć, bo dowódca południowego okręgu wojskowego tej wyspy, płk. Barlian, podobno zapewnił szefa sztabu armii, gen. Nasution, o swojej lojalności, choć ten ostatni demonstracyjnie gratulował redakcji komunistycznego pisma „Harian Rakjat” z okazji siódmego rocznicy jego istnienia. W razie dojścia do otwartej walki, mogłaby ona silić się na bardzo długo, bo rząd centralny dysponuje tylko bardzo skromnymi siłami morskimi i środkami przeprowadzonymi i nie wiadomo, jakaby była postawa niektórych dywizji wojska, których w sumie jest siedem. Za zbuntowanymi pułkownikami stoi silna partia muzułmańska, natomiast po stronie prezydenta Sukarno i gen. Nasution wystąpiłyby niechybnie uzbrojone milicje komunistyczne. Tak czy inaczej doszłoby przede wszystkim do utarczek morskich, które byłyby tym niebezpieczniejsze dla żeglugi międzynarodowej, że rząd indonezyjski poszerzył ostatnio, oczywiście całkowicie bezprawnie, pojęcie wód terytorialnych i to aż do 12 mil od brzegów nawet najmniejszych spośród niezliczonych wysepek indonezyjskiego archipelagu. Niepokojący jest również pobyt indonezyjskiej misji wojskowej w Pradze.

MALAJE. Choć aktywność komunistycznych partyzantów znacznie zmalała, wciąż jeszcze dochodzi do napadów i starć. Ostatnio brytyjski krążownik „Newcastle” bombardował skupienia partyzantów pod Kola Tinggi, w stanie Jahore. W Singapurze wyładował batalion piechoty nowozelandzkiej. Jest to pierwszy w historii wypadek wysłania zagranicę oddziału nowozelandzkiego w czasie pokojowym.

AUSTRALIA. Z dniem 1 marca fukcje szefa sztabu wojska przejmie od gen. Wellsa gen. Garrett. Na wyspach Fidji, Sarawak i brytyjskim Borneo rozpoczęto rozbudowę lub budowę licznych lotnisk. W przeciwieństwie do wojska lądowego australijska flota wojenna rozbudowuje się szybko. Ma ona obecnie już 2 lekkie lotniskowce, 1 lekki krążownik, 3 duże niszczyciele klasy „Daring”, 4 mniejsze niszczyciele, 17 fregat, 2 okręty podwodne, 18 polawiaczy min, 40 samolotów morskich i około 11.000 personelu. Tym samym zajmuje trzecie miejsce wśród flot „commonwelthu” brytyjskiego, za flotą brytyjską i kanadyjską, a przed indyjską, nowozelandzką, pakistańską i południowo-afrykańską.

FILIPINY. W odbytych w listopadzie wyborach prezydenta, w których zwyciężył nacjonalista Garcia, trzej kandydaci, popierający współpracę wojskową w ramach SEATO, zdobyli ponad 4 miliony głosów, gdy zwolennik polityki neutralistycznej, Recto, zebrał niewiele ponad 400.000.

OKINAWA. W przeciwieństwie do wyborów filipińskich wybory burmistrzów stolicy tej najważniejszej bazy amerykańskiej skończyły się nieznacznie, jednak wymownym zwycięstwem antyamerykańskiego kandydata Saihi Kaneszi.

CHINY. W pobliżu przybrzeżnych wysp, trzymanych przez wojska nacio-

nalistyczne, doszło w ostatnich miesiącach tylko do nielicznych pojedynków artyleryjskich i utarczek morskich. W czasie takiej utarczki w dniu 26 grudnia rzekomo zatopiono trzy kanonierki komunistyczne. Choć Chiny komunistyczne dysponują rzekomo już 13 okrętami podwodnymi sowieckiego pochodzenia, siły morskie Czang Kaj-szeka nadal przeważają zdecydowanie nad siłami morskimi Chin komunistycznych. Składają się one z 16 niszczycieli, 5 eskortowców, 8 fregat i 12 korwet, bądź japońskiego, bądź amerykańskiego pochodzenia, gdy czerwone Chiny mają tylko 2 fregaty, 6 korwet i 15 motorowych łodzi patrolowych, starych kanonierek nie licząc. Na Formozę uciekli niedawno zastępca dowódcy czerwonej dywizji, a w Pekinie stracono b. komendanta tego miasta, gen. Wang Czeng.

KOREA. Armia południowej Korei składa się obecnie z 20 dobrze uzbrojonych i wyszkolonych dywizji. Znaczenie słabiej przedstawia się lotnictwo południowo-koreańskie, choć od pewnego czasu ulega rozbudowie. Marynarka wojenna posiada m. in. 2 niszczyciele, 4 eskortery i 2 fregaty. Jej personel wzrósł do 14.000. Od pewnego czasu napływają do Płd. Korei amerykańskie działa atomowe o kalibrze 28 cm — celem zrównoważenia rozbudowy sił Płn. Korei.

JAPONIA. Lotnictwo otrzyma niebawem amerykańskie rakiety kierowane „Sidewinder” a flota dodatkowe fregaty i 1 okręt podwodny.

Kage.



GRYF POLECA LONDYN NOWE KSIĄŻKI:

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

w opracowaniu Pawła Zaremby
Tom XXIII Biblioteki „Kultura”

Książka dająca perspektywę drogi, jaką przebył naród amerykański. Praca podzielona jest na sześć części, z których każda kończy się krótką syntezą z podkreśleniem znaczenia zjawisk społecznych i kulturalnych. Tytuły poszczególnych części: Rewolucja, Federacja, Dom Podzielony, Kontynent, Mocarstwo Światowe i Cywilizacja. Cennym uzupełnieniem książki jest pierwszy pełny i dosłowny przekład Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Wykazy synchronistyczne i indeks nazw i nazwisk ułatwią czytelnikowi orientację w bogatym materiale. Stron 610. Cena 35/-.

KSIAZKA DWUCH AUTORÓW
z których każdy posłużył się innym sposobem twórczości

W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA

Zbiór opowiadań lotniczych napisał
Stanisław Sep-Szarzyński
Impresje rysunkowe znanego grafika
Jerzego Faczyńskiego
rozrzucone w tekście i zebrane na 16 stronach osobnej wkładki
Całość w trwałej oprawie sztywnej
Cena 15/-

Tom XXII
„Biblioteki Kultury”

W dwóch wolumenach
razem 742 strony
Myśli, spostrzeżenia i wypadki p. t.
SZKICE PIÓRKIEM
Andrzeja Bobkowskiego
Cena 35/-

Tom XXV
Daniel Bell
PRACA I JEJ GORYCZE
(Kult wydajności w Ameryce)
Pasjonujące studium i bogate źródło informacji
Cena 7/-

Zapowiadamy fascynującą powieść Stefana Wóycickiego

„SŁOŃCE ŚWIECI TAK SAMO”

280 stron druku. Cena 16/-

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

Na ganku siedziała Katia. Zerwała się na jego widok i przyluliła zapłakaną twarz do ramienia chłopca.

— Ty czego?
— Ach, Stasiu, tak się boję, żeby się naszym co złego nie stało. Pamiętasz, dziadziowi świeca zgasła, jak wszedł do pokoju.
— Głupstwo, to przecież przez durną Paraskę! Jakow Antonowicz jest razem z atamanem za dowódcę, więc niebezpieczeństwo niewielkie.

Stali, wyciągając słuch. Głuchy grzmot zacichał i znów przewalał się w nieznaną oddali. Powietrze było przezrocyste i słońce niezgorzej przypiekało. Psy kręciły się przed gankiem, skomląc i kręcąc ogonami. Przez okno wyjrzała Matriona Trofimowna.

— Staś, ty gdzie się podziewasz? Śniadanie jadłeś?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

BYŁO dobrze po południu, gdy Staś wybrał się na wygon. Katia napraszała się, ale odmówił stanowczo. Drogę znał dobrze z niezliczonych wycieczek zeszłego lata. Jechał wolno, przysłuchując się odgłosom dalekiej bitwy. Gdy głucha kanonada zacichała, cisza nad stanicą stawała się przeraźliwa i niesamowita. Jakiś kudłaty pies przyczępił się i towarzyszył dłuższy czas. Niespokojne ptactwo podrywało się z pokrytych młodym listowiem drzew i znów zapadało w gęstwinę. Niebo było pogodne, bez jednego obłoczka.

Tabuny posiadanych koni pasły się za stanicą. Kozacy stali i siedzieli w gromadkach, najliczniej w cieniu wiatraków. Na pierwszy rzut oka było ich ze dwie setki. Niektórzy grali w karty, inni leniwie gwarzyli. Ciepły dzień rozleniwiał czekających. Chłopiec dostrzegł z daleka grupkę mężczyzn w cywilu lub na pół wojskowych ubraniach. W stanicę było trochę ludności niekoźackiej, która teraz wystąpiła do wspólnej walki. Staś podjechał bliżej i zobaczył Wójcika. Lopiennicki cieśla pieczołowicie skręcał kozią nóżkę, trzymając kolbę karabinu między nogami.

— Są jakie nowiny? — zagadnął chłopiec.
— Jak wróci konny patrol, to się dowiemy. Czelbaczy musieli już wejść w walkę od paru godzin. Na słuch wygląda tak, jak gdyby bój nieco osłabł. Kto wie, może uda się odrzucić bolszewików.

Staś rozluźnił kabardynów popręg i puścił wierzchowca wolno. Nerwowy koń przysiadł na zadzie, stawał uszy i, wyciągnawszy łeb ku wschodniej stronie, chciwie węszył. Młody Kozak, siedzący po turecku na podwiniętych nogach, wygrywał żalną melodię na ustnej harmonijce. Ten i ów zaczął podśpiewywać półgłosem.

Wstał wysoki, szczupły brunet w kubance, zsunętej na tył głowy. Czarny czub zwisał nad opalonym czołem.
— No, co, towarzystwo, może zaśpiewamy?... Nudno bez pieśni...

*Wypuścimy strzałę — jak grom po niebie!
Wypuścimy konie — jak drobny deszczyk!
Błyśnijmy szablą — jak słońce w chmurach!*

— Byskają, byskają te szable już ósmy rok — machnął ręką ponury chłop o twarzy przeciętej głęboką blizną — a co z tego? Tanie ludzkie życie się stało...
— Tanie i dlatego drogo je trzeba sprzedawać.
— A cena jak zawsze: albo sławę zdobyć, albo leżać do grobu.
— Zauważyliście... kanonada jakby zacichała chwilami...
— Musieli ich odrzucić od Pawłowskiej.
— Wszawę wojsko. Będzie bić się, póki mu machorki i śmierdziuchy wystarczy. A potem rozbiegną się: — Ratujcie się, braciszku, kto potrafi! Znam ich dobrze, kacapskie nasienie! Nie pierwszy raz.

*Oj, nie wiedział Kozak Suprun,
jakiej sławy zażyć, jakim czynem,
hej, jak zwołał wojsko zaporoskie
na tę krwawą bitwę z Tatarzynem.*

*Oj, w niedzielę, siwym rannym świtem
wyszedł Suprun na szerokie pole,
a już w poniedziałek, w czas popołudniowy,
w bisurmańską dostał się niewolę...*

Żalony śpiew to wibrował wysoko, to przypadał do ziemi, bijąc skrzydłami, jak zestrzelony ptak. Coraz to więcej Kozaków gromadziło się wkoło śpiewającego.

*Oj, ty Kozaczko, Kozaczko Suprunie,
gdzieżeś pozbył się twej rusznicy?*

Teraz chór silnych głosów podjął melodię. Beznadziejne, rozpaczliwe słowa odpowiedzi:

*Oj, moja rusznica u chana w świetlicy,
a ja sam, młody, w ciemnicy...*

I znowu jednostajne, zawodzące pytanie i taż sama beznadziejna odpowiedź:

*Oj, ty Kozaczko, Kozaczko Suprunie,
a gdzież twoje konie chyże?*

*Moje konie na chańskim arkanie,
a ja sam, młody, w jasyrze...*

— Przeszlibyście duszę podszewką wywracać! — rzucił się starszy Kozak z długimi wąsami. — Jęcza jak baby na pogrzebie. Akurat na wojnę z takimi pieśniami się wybierać. Roztkliwili się! Jeszcze trochę — o maminy cycek poproszą.
— Nie podoba się? — wtrącił inny. — Dlaczego? Pieśń stara, jeszcze z Zaporoskiej Siczy. Historyczna, znaczy się.
— A bo to nie ma innych, weselszych? Takich żeby serca nie rozdzierały?

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

*Hej, powiedział Kozak Bondarenko:
— W Ukrainę jeszcze wrócę,
hej, będziemy aksamity
zdierać na onuce...!*

— Aksamity? A bo to tak? W pieśni mowa o czerwonej kitajce, nie o aksamitach.

— Kozakowi wszystko jedno, jak się rozhuła. Dobra i kitajka, dobra i aksamit, jak się trafi. Ale... ale... Słyszeliście to, że dziś rano perski kupiec wywiął ze stanicę. Karczmę i sklep zamknął na kłódkę i wywiął. Tam by się dobrać, wszelkiego dobra zostawił niemało. Pewnie i aksamit by się znalazł.

— Co miał zostawić! Podobno całą arbę naładowaną po brzegi wywiózł. Dwa wielbłądy ledwie mogły uciągnąć.

— Wszystkiego nie wywiózł. Będzie się czym pożywić. I tę krasunię, co u niego służyła, zabrał. No tę... jak jej... co ją jeszcze przed Jordanem stary Demidenko z chałupy wyrzucił...

— Odarke?... I zgodziła się wyjechać?
— A jej co... Gdzie indziej też chłopów znajdzie. Taka, co już dobrze zmokła, deszczu się nie boi.

Staś wbił oczy w ziemię. Wydawało mu się, że wszyscy patrzy na niego i z rozpaczą czuł, że robi się czerwony. Podszedł do kabardynca i, udając, że majstruje przy siodle, pilnie nasłuchiwał. Kozak, który przedtem śpiewał o Suprunie, mówił coś niewyraźnie. Inny wybuchnął głośnym śmiechem, jak gdyby zarżał.

— Nie śmieć się, bracie, za głośno, bo jeszcze powiedzą twojej matusi, że głupiego syna na świat urodziła.

Słońce pochylało się ku zachodowi. Długie cienie od wiatraków biegiły ukosem przez wygon, załamując się na wzniesieniach terenu. Błękit nieba zamienił się w sinosć, postrzępiony obłok wolno płynął, jak strusie pióro, porwane przez wiatr.

*Oj, złóży się, bracia, po talarze,
atamanowi złożymy je w darze...
Kupimy za te talary,
konika, żeby był kary...*

*Oj, te talary nie podłe
wystarczą na konia z siodłem...!*

Któryś dobył manierkę z wódką, nadpił i puścił w ruch między najbliższymi stojącymi towarzyszy. Zabrząca mandolina. Tu i ówdzie znoszono suchy kiziak i po małej chwili błękitne dymki pojawiły się na wygonie. Zbliżała się godzina wieczerni.

Wójcik rozmawiał na stronie ze Stasiem. Cieśla był spokojny, ale głęboka bruzda coraz to faldowała mu spalone na brąz czoło. Widać, pokrywał tylko wewnętrzny niepokój, bo skręcał i zapalał jednego papierosa po drugim. Armatnia kanonada zacichała całkowicie, tylko niewyraźne serie karabinów maszynowych pręły daleką ciszę.

— Chodź, napijemy się herbaty. Przy tym drugim ognisku moi znajomi siedzą. Warto napić się gorącego... Coś do zjedzenia wzięłeś? Nic nie szkodzi... Znajdzie się chleb i kawał słoniny.

Ponury chłop, o twarzy naznaczonej blizną, z karabinem położonym na kolanach, krajał spory poleć na drobne kawałki i żuł nieśpiesznie, a z hulaśliwym mlaskaniem. Zapijał cieką herbatą i głośno perorował:

— Rewolucja! Sprawiedliwość! Chwytaj za orzydło i duś, aż czarna jucha rzynie — ot, tobie sprawiedliwość! Za którym siłą, za tym i prawo. W osiemnastym jeszcze, nawet w dziewiętnastym wierzyłem w te ichnie gadaniny. Myślałem: świat przebudujemy. Widziało mi się, że ziemia szerzej się otworzyła. Tylko wyjść przed próg i brać widnokrąg w objęcia. Tyli świat — nasze dziedzictwo i swoboda. Hale... zaraz pokazali, na jaki to taniec muzykę nastawili.

— Przez takich gnojów, jak ty — odezwał się surowo sąsiad — którzy we łbach sobie dali zakolać, ta cała ich żydowska, psiachmać, komuna na wierzch wypłynęła. Koprowinę miał naród we łbach, to teraz cierpi.

— Tyś był mądrzejszy, co? Dwoch synów żeś do Czerwonej Armii nie wysłał? A starsza dziewczka, jak Budionny się tu zatrzymał, do ichniego obozu na ksiuty nie wylatywała?

— Synów nie wysyłałem, tylko z poboru ich wzięli. I nie przeciw narodowi, jeno polskich panów wojować. A dziewczka... cóż... taka durnica tylko tyle pomyślunku ma, ile zadkiem wywierci...

— Isz go — przedrzeźniał tamten — polskich panów wojować! To niby w tej Polsce same panowie siedzą, co? Książę powozem jedzie, a pan hrabia na kozle z bicza strzela. A kto im konie do powozu zakłada? Książdz proboszcz, czy może sam jasny biskup? Nie, bracie, jakby polski naród komuny chciał, toby się za panów przeciw sowieckiej armii nie bil. Widać, polaczyski mądrzejsze od ruskich éwoków. Nie dali się wziąć na plewy.

— T-ta-ak... — szturchał kijaszkiem żarzącą się cegłę kiziaku drobny chłopina w wojskowych drelichach. — Chcieli my dole-niedole potrawić, myśleli — Pana Boga za nogi złapiemy... A wyszło na odwrotną. I do Boga nie dostali i ręce w łajnie wywalali.

Niebieski ogień skakał i przygasał w kupie popiołu. Stojący opodal wysoki Kozak zbliżył się, pchnął butem w ognisko. Lewy rękaw cerkiewski miał zatknięty za pas.

— Teraz się, psiekrwie, skarżycie — odezwał się jednoreki — a przedtem gotowi byliście byle łachudrze z czerwoną gwiazdą

(60)

zadek lizać. Kozacką ziemię zachećciało się dzielić. Złe to wam było z Kozakami? Nazłaziliście się ze wszystkich stron, dorabiać się na naszych gruntach. Zryjcie teraz sowiecką kaszę, jakeście pod garnek ogień podkładali. Teraz po rozum do głowy poszli.

Ostrą rysią podjechał do ogniska młodzieńki Kozak w szarej cerkiewce. Zrobiono mu miejsce przy ogniu.

— Dajcie no, bratwa, czego przegrzyć.

Podali mu pajdę chleba z grubym płatem żółtawej słoniny.

— Pawłowska stanica się pali — powiedział niewyraźnie wycpanymi ustami. — Stąd nie widać, bo wzgórze zasłania. Jak się ściemi, lunę zobaczymy. Pali się już od południa. Mówił ordynans, że trzy razy bolszewicy do stanicę wdierali się i trzy razy ich wyparto. Z Pawłowców to blisko połowa wyginęła.

— A nasi?
— Jest kilkunastu zabitych, a rannych drugie tyle. Podobno bolszewików narznięli jak wieprzów. Duże siły były, ale nie wytrzymali. Odstąpili wzdłuż kolei ku Tichorieckiej. I za trzecim naszym kontratakami, jak już zrozumieli, że stanicę szturmem nie wezmą, podpalił ją z trzech stron.

Zaległa ciężka cisza. Szczyły dogasające płomienie. Czasem zaparskał koń, przedwieczorne kwilenie ptactwa dobiegało od stepu. Ostatnie kuse promienie słońca oświetlały wygon.

— Ta-ak... — znowu zabrał głos chłop z blizną. — Jest taka pouczająca historia. Dwóch przyjaciół postanowiło zarządnąć wołu. A przedtem — wiadomo — trzeba ogłosić. „Ty go — powiada jeden — trzymaj za rogi, a ja go będę obuchem walić”. No, dobrze, stuknął obuchem w łeb — wół ani drgnął. Stuknął po raz drugi — nic. Wół ślepią wytrzeszcza i tylko uszami rusza i sapie. Jak to wół... „Co za czort? — myśli chłop. — Takiego wołu tom jeszcze nie widział”. Dopieroż zapał się w nogach mocniej, podnosi obuch wyżej, a drugi przyjaciel, ten co za rogi trzyma, powiada mu: „Jak mnie jeszcze raz obuchem w łeb zdzielsz, to się, drogi kumie, ze sobą pogniewamy”.

— Głupia historia! I ani do składu, ani do rzeczy.
— A właśnie, że do rzeczy. — upepał się tamten z blizną. — Chcieliśmy naszą krzywdę zarządnąć, a zamiast tego jeden kum drugiego kuma obuchem po durnym łbie stuka. Czyli że przypowiadka pouczająca.

Powoli zapadał zmierzch. Szczyty wiatraków stały jeszcze przez chwilę w lunie zachodu, gdy dołem już zalegał bęsty cień. Dogasające ogniska migotały jak garście robaczek świętojańskich w mrocznej trawie. Świeżo przybyły Kozak wstał i obrócił się twarzą ku wschodowi.

— Widzicie? — pokazał wyciągniętym ramieniem. — Pożoga świeci. Jak się całkiem ściemni, to jeszcze wyżej urosnie. Siedzący rozmawiali syciszonymi głosami, jakby bali się spłoszyć zły urok naddciągającej nocy. Krażyły nikle ogieńki papierosów. Ostry sierp księżycy wystąpił na niebie, jak świeżo zarośnięta blizna. Konie były niespokojnie kopytami, czasem który zarżał, jak na bitewną trwogę. Mrok zacierał kontury wiatraków. Rosnąca luna świeciła coraz wyraźniej i bliżej.

— A może byśmy znowu zaśpiewali? — zagadnął z udaną wesolnością młody Kozak.

— E tam, komu teraz do śpiewów.

— A bo co? Że nasi się biją? Czy to pierwszyna? A jakby nawet zły los wypadł, to z pieśnią też weselej umierać. Pieśń nawet czorta się nie boi.

— Jakże to?...
— To nie znać opowieści o dziewczynce, która pęty śpiewała, aż diabeł który na nią parol zagiął, ochwacił się i uciekał tam, gdzie Makary cieląt nie wyganiał.

— Opowiedz!

(C. d. n.)

6000 NOWYCH PŁYT GRAMOFONOWYCH — NADESZŁO!

Nowe nagrania. Polska taneczna muzyka akordeonowa w wykonaniu

Zespołu Harmonistów

T. WESOŁOWSKIEGO

Ta najświetniejsza polska orkiestra akordeonowa nagrała ostatnio specjalnie dla „VISTULI” płyty, które nie mają sobie równych.

No. 3213 — POZEGNANIE OJCZYZNY. Polonez. — BIAŁY MAZUR
No. 3214 — BARTEK. Mazur. — ZADZWONIŁY KŁOSY. Kujawiak.
No. 3215 — KUMOTERSKI. Oberek. — JEDYNA. Kujawiak.
No. 3216 — FALE DUNAJU. Walc. — NA KRAKOWSKIM RYNKU. Krakowiak.
No. 3217 — NIEBORACZEK. Kujawiak — OJ-RA, OJ-RA. Polka.
No. 3218 — NAD NAROCZĄ. Walc. — ZASZUMIAŁY DRZEWA. Kujawiak.
No. 3219 — SPELNIONY SEN. Walc. — DZIADEK. Polka.
No. 3220 — SZABASÓWKA. Polka. — KRAKOWIAKI.

Cena każdej płyty 8s. 6d. (dol. 1.25). Przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii: za 5 płyt — 4s., za każdą następną — 6d.; zagranicę: za 5 płyt — 14s. (dol. 2.-), za każdą następną — 2s. (dol. 0.30). Najmniejsze zamówienie pocztowe — 5 płyt. Płyty wysyłamy do wszystkich krajów w paczkach ubezpieczonych.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

innych polskich płyt akordeonowych, oraz wszelkich płyt polskich — z całego świata. Nasz najnowszy KATALOG PŁYT No. 8 (broszura, 16 stron) właśnie się ukazał i jest wysyłany gratis — na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.

449, OXFORD STREET, LONDON, W. 1.

Skład książek, płyt i dewocjonalii otwarty codziennie od 11-tej do 7-mej wieczorem, w soboty od 11-tej do 5-tej po południu.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

POKRYWY

W NOWEJ SZACIE — BOGATA TREŚĆ
NOWELE
OPOWIADANIA
FELIETONY

36

STRON

Cena 1/3
lub \$ 0.25

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU

OPTYK D. S. GUNSTON F. A. D. O.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe.

Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty 9.30—1 pp.

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

i SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE

(były operator firmy „DORYS” w Warszawie)

ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

